NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. | Kraków, 1 stycznia 1910. | Nr. 1.

Zamach dynamitowy w Petersburgu.

(Treść na str. 3).



OD REDAKCYI!

Podejmując przed sześciu laty wydawnictwo **„Nowości illustrowanych"** wśród ciężkich bardzo warunków, nie przypuszczaliśmy zaprawdę, że uda nam się osiągnąć w krótkim bardzo czasie tak nadspodziewanie piękne, tak wprost w stosunkach wydawniczych polskich, a zwłaszcza galicyjskich imponujące rezultaty.

Boć śmiało dziś, z dumą i z głębokiem wewnętrznem zadowoleniem stwierdzić możemy, iż udało nam się z **„Nowości illustrowanych"** stworzyć jedyne na prawdziwie europejskim poziomie znajdujące się pismo obrazkowe polskie, informowane bardzo szybko, bardzo dokładnie i z zupełną bezstronnością, a w duchu szczerze narodowym prowadzone.

Każdy bowiem numer naszego pisma przynosi nadzwyczaj bogaty dział illustracyjny, odnoszący się do wszystkich interesujących wypadków i aktualnych spraw bieżących z całego świata.

Nadzwyczajne, przed kilkunastu jeszcze laty nieprawdopodobne udoskonalenie komunikacyi, pozwala dziennikom zamieszczać informacye o najważniejszych sprawach politycznych, o najbardziej sensacyjnych wypadkach, już w kilka godzin po ich zajściu. Dzięki też tej wydoskonalonej komunikacyi podniosło się niesłychanie bogactwo informacyi dziennikarskich, podniosło się zarówno pod względem treści jak ilości. Ale w czasach dzisiejszych, nawet najbardziej szczegółowe informacye, suche w dziennikach podawane, publiczności czytającej nie wystarczają. Ta publiczność pragnie widzieć, co się w świecie dzieje.

I oto idą jej w tem pragnieniu z pomocą pisma illustrowane, a wśród polskich właśnie **„Nowości illustrowane"**, odpowiadające najbardziej nawet wybrednym wymaganiom Czytelników.

Bo czy w obrębie ziem polskich, czy w którymkolwiek kraju zagranicznym wydarzy się jakiś doniosły fakt z dziedziny polityki, **„Nowości illustrowane" przyniosą** z pewnością **w najbliższym numerze portrety osób,** które w danej sprawie role najważniejsze odegrały.

A ileż to interesujących wynalazków na wszystkich polach każdy niemal dzień przynosi! Bo umysł ludzki nie spoczywa ani chwili i udoskonalając prace wieków poprzednich, doprowadza do imponujących rezultatów. Wystarczy wspomnieć o przewrocie w zakresie żeglugi napowietrznej, o balonach ze sterem lub o aeroplanach. Czytając w dziennikach o tych wspaniałych tworach umysłowości ludzkiej, nie chce się nieraz wierzyć, że najśmielsze marzenia naszych przodków, dziś już w rzeczywistość się przemieniły. **„Nowości illustrowane"** wątpliwości te rozwiały i **pozwalają** najszerszym kołom Czytelników **na własne oczy przypatrzeć się nadzwyczajnym dziwom.** Jest to dla publiczności polskiej tem donioślejsze, że u nas postęp nie doszedł jeszcze do tak wysokiego stopnia, jak zagranicą i tylko illustracye dobre mogą nam dać należyte pojęcie o tem, czego w oryginałach widzieć nam niestety nie dano.

A poza polityką, poza wynalazkami, dowiadujemy się ciągle o sensacyjnych wypadkach, o strasznych katastrofach, o wielkich tragedyach, rozgrywających się w naszych i zagranicznych miastach. Czy dzisiejszą publiczność mogą zadowolić opisy tego wszystkiego? Nie! Jej trzeba koniecznie to wszystko **pokazać.**

A czynią to wśród pism polskich **jedynie „Nowości illustrowane"** w tym zakresie, jaki wymaganiom i życzeniom Czytelników odpowiada. Niema — śmiało rzec można — wypadku, niema zdarzenia ważniejszego, z którymby **„Nowości illustrowane"** swych tysięcy Czytelników w najbliższym numerze nie zaznajomiły za pomocą doskonałych, a wyłącznie oryginalnych zdjęć fotograficznych.

Jest to możliwe tylko dzięki temu, iż nasze pismo nawiązało stosunki z wszystkiemi zagranicznemi ajencyami foto-korespondencyjnemi, jakie istnieją w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Londynie, Madrycie, Rzymie i Medyolanie. Jest to dalej możliwe dzięki temu, iż **„Nowości illustrowane"** posiadają we wszystkich większych miastach na ziemiach polskich własnych korespondentów-fotografów, przysyłających niezwłocznie fotografie, odnoszące się do ważnych wydarzeń w ich rejonie.

Na Kraków zaś i najbliższą okolicę mamy własny zakład fotograficzny, rozporządzający kilku znakomitymi aparatami do zdjęć czasowych i migawkowych, spełniający wybornie swoje zadania.

Otóż te własne nasze i nadsyłane przez ajencye i korespondentów zdjęcia fotograficzne, stanowią materyał dla własnego zakładu cynkograficznego, rozporządzającego znakomicie w zagranicznych tego rodzaju przedsiębiorstwach wyszkolonym personalem i niezrównanymi w precyzyi wykonania aparatami. To też klisze nasze w zupełności dorównywują najlepszym wyrobom cynkograficznym zagranicznym.

Bardzo poważne miejsce przyznajemy na szpaltach **„Nowości illustrowanych"** działowi belletrystycznemu. W dziale tym, cieszącym się ogromną wziętością, zwłaszcza wśród naszych Czytelniczek, ukończymy naprzód druk dwóch rozpoczętych w zeszłym roku sensacyjnych powieści, a to **„Człowiek bez twarzy" i „Wydrążona igła"** oraz zaczynającej się w numerze dzisiejszym powieści p. t.: **„Kto mordercą?"**

Na wiosnę zaś rozpoczniemy druk nowej, oryginalnie napisanej wyłącznie dla **„Nowości illustrowanych"** powieści jednego z najwybitniejszych polskich powieściopisarzy, którego dotychczasowe utwory witane były zawsze w najszerszych kołach z ogólnem zadowoleniem. Mamy też w zapasie kilka powieści tłómaczonych, rzeczy zupełnie nowych, które w literaturze zagranicznej zyskały ogromne powodzenie.

Stale będziemy informować naszych Czytelników o najważniejszych wypadkach w dziedzinie nauki, sztuki i literatury, jakoteż w dziedzinie młodego naszego, ale coraz piękniej się rozwijającego sportu, tak aby pismo nasze było naprawdę odzwierciedleniem całego polskiego życia, a więc politycznego, społecznego, ekonomicznego, literackiego i sportowego.

Wspomnieć wreszcie należy o naszych zagadkach i szaradach, o tej ulubionej rozrywce wielu naszych Prenumeratorów. Dział ten prowadzić będziemy nadal w tych rozmiarach, jak dotychczas, a nasz księgozbiór, skąd wybieramy najpiękniejsze rzeczy na nagrody do rozlosowania między rozwiązujących, zaopatrzony jest na rok bieżący w szereg istotnie pięknych i bardzo interesujących powieści. Nadto będziemy od czasu do czasu rozlosowywać między Prenumeratorów, nadsyłających rozwiązania zagadek, premie w gotówce.

Oto jest w ogólnych zarysach nasz program na nowy, **siódmy** z rzędu rok wydawnictwa. Oparci na kilkuletniem doświadczeniu, a przedewszystkiem na życzliwości ze wszech stron nam okazywanej, oparci na tysiącach naszych Przyjaciół i Prenumeratorów, patrzymy z otuchą w przyszłość i ciesząc się serdecznie rozwojem pisma, a powodzeniem w konkurencyi z zagranicznemi tego rodzaju wydawnictwami, coraz skuteczniej wypieranemi z całego kraju, rozpoczynamy nowy rok ciężkiej, ale nad wyraz sympatycznej pracy.

A [illegible] szereg bardzo kosztownych reform, celem jeszcze większego ulepszenia pisma, podjęliśmy w nadziei, że Czytelnicy nasi i Prenumeratorowie darzyć nas będą i nadal tymi względami, którymi dotąd zawsze się cieszyliśmy [illegible] usiłowania nasze przez rozszerzanie naszego pisma w kołach swoich znajomych wydatnie poprą.

Od Administracyi.

Numerem niniejszym rozpoczynamy pierwszy kwartał siódmego roku wydawnictwa. Naszych więc P. T. Czytelników i Prenumeratorów prosimy o dalsze poparcie i o rychłe odnawianie przedpłaty na rok bieżący a to celem uregulowania nakładu pisma.

Zwracamy uwagę, iż kto z naszych Prenumeratorów nie nadeśle przedpłaty na rok bieżący **najdalej do 4-go stycznia**, ten **następnego numeru już nie otrzyma.** Radzimy tedy we własnym interesie P. T. Czytelników, by z nadsyłaniem prenumeraty się spieszyli, gdyż później może zabraknąć pierwszych numerów tegorocznych i nie moglibyśmy już ich dostarczyć.

Prenumerata „Nowości illustrowanych“ na cały rok z przesyłką pocztową wynosi zaledwie 16 kor., półrocznie 8 kor., a kwartalnie 4 korony, już z prawem udziału w losowaniu o nagrody za rozwiązanie wielkiej szarady.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjkiem można „Nowości illustrowane“ prenumerować w biurze

G. UNGRA, w Warszawie,

Aleja Jerozoliska 78,

jak też we wszystkich księgarniach tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Prenumerata wynosi: w Warszawie 1 Rbs. 80 kop., na prowincyi już wraz z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. kwartalnie.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Czytelników na str. 18 dzisiejszego numeru. Znajduje się tam **wielka Szarada** o nagrody łącznej wartości 5.000 koron.

Wszyscy nowi Prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w „Nowościach illustrowanych“ powieści p. t. „Człowiek bez twarzy“.

Zamach dynamitowy w Petersburgu.

(Do illustracyi tytułowej).

Olbrzymie wrażenie wywarła w całym świecie, a zwłaszcza w Rosyi, wiadomość o tajemniczym zamachu dynamitowym w Petersburgu, dokonanym na osobie naczelnika petersburskiego wydziału ochrany, pułkowniku Karpowie. Zamach ten jest o tyle tajemniczy, że nie znane, a w każdym razie niejasne są motywy, które sprawcę do tego czynu popchnęły.

W dniu 22 grudnia przybył do mieszkania zapowiedziany „wuj“ wraz z lokajem. Po jakimś czasie Woskresieński zebrał się, zamierzając wyjść do miasta. W drzwiach zatrzymał się i pocisnął guzik od dzwonka elektrycznego, a w tej chwili rozległ się straszliwy huk, cały dom zatrząsł się w posadach, a mieszkanie wynajęte przez Woskresieńskiego zostało doszczętnie zrujnowane. Sąsiedzi, ochłonąwszy z panicznego strachu, zbiegli się do mieszkania, skąd doszła ich detonacya, a oczom ich przedstawił się obraz strasznego spustoszenia. Lokaja znaleźli w kuchni, ciężko rannego i oszołomionego, „wuja“ zaś rozszarpanego w kawałki wśród gruzów oraz resztek urządzenia. Wówczas to stwierdzono, iż ofiarą wybuchu jest pułkownik Karpow.

Sprawca zamachu dostał się bezpośrednio po wybuchu w ręce policyi. Zdradził się w ten sposób,



Zmiana tronu w Belgii: Belgijska para królewska podczas przejażdżki w Bois de la Cambre pod Brukselą.

Straszny zamach rozegrał się w domu przy zbiegu ulic Astrachańskiej i Senatorskiej. W wspomnianym domu wynajął przed kilku tygodniami mieszkanie pewien młody, wykwintnie ubrany człowiek, przedstawiwszy się jako szlachcic Michał Woskresienskij, zapowiadając, że zajmie je w najbliższych dniach wraz ze swym wujem i lokajem. Równocześnie zażądał zaprowadzenia w mieszkaniu instalacyi światła elektrycznego. Po ukończeniu robót instalacyjnych, manipulował rzekomy Woskresieński sam koło przewodów.



Zgon Wielkiego Księcia rosyjskiego: Wielki Książę Michał.



Choroba głośnego awiatora: Bleriot z żoną w sanatoryum wiedeńskiem.



Dar Paderewskiego: Projekt pomnika Jagiełły na placu Matejki, wedle szkicu architekta dra Zubrzyckiego.

iż począł uciekać na widok policyi. Ujęto go i rozbrojono. Dochodzenia, przeprowadzone przez władze, stwierdziły, iż jest to Aleksander Pierowskij, liczący lat 28, nauczyciel wiejski. Był on dawniej socyal-rewolucyonistą, został zesłany na Syberyę, a powróciwszy stamtąd, oddał się w usługi ochranie i przy tej sposobności zapoznał się z Karpowem. Odtąd pozostawał w bliskich z nim stosunkach, podobno jako tajny ajent ochrany. Niezbadane są jednak pobudki, które Pierowskiego skłoniły do zdradzenia swych opiekunów i wykonania zamachu na pułkownika Karpowa. On sam zeznał, iż zaszedł tu przypadek, co jednak jest zupełnie nieprawdopodobne.

Nasza rycina tytułowa przedstawia miejsce wypadku w chwili po wybuchu.

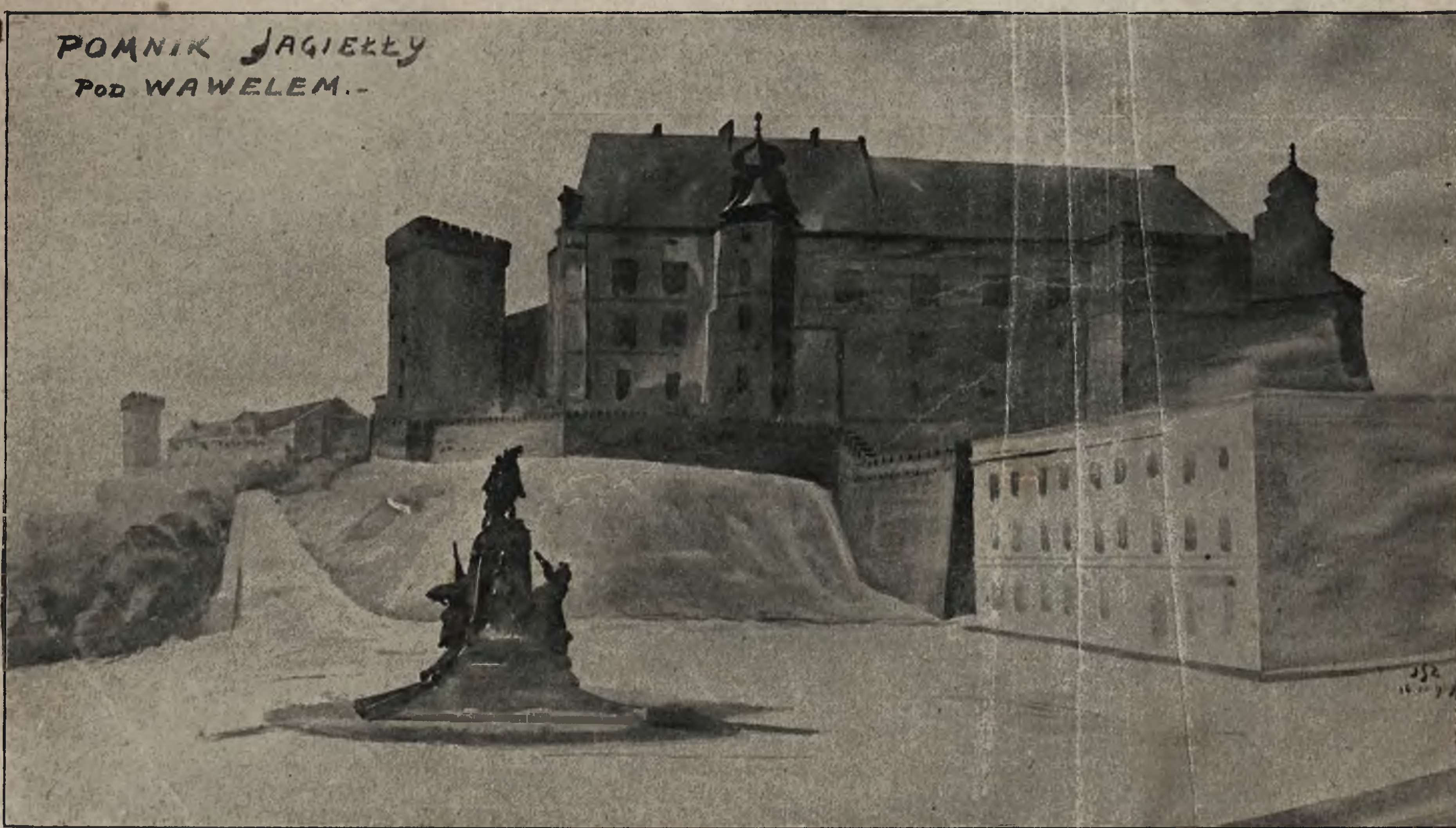
Wystawa „Sztuki podhalańskiej".

Zakopane jest od dłuższego czasu nie tylko jedną z najpoważniejszych w Polsce stacyi klimatycznych i centrem sportu turystycznego ale także ogniskiem ruchu artystycznego i literackiego. Był czas, kiedy Zakopane w ruchu artystycznym zaznaczało się wniesieniem nowego prądu, który ożywczo oddziałał tak na naszą sztukę jak i literaturę piękną. I dziś jest ono siedzibą kilkunastu wybitnych literatów i artystów malarzy, którzy w niem tworzą osobną kolonię, a razem z niem i swą twórczością tworzą nawet osobną grupę w naszym dorobku artystycznym i literackim.

Na zewnątrz dają znać o sobie ci „podhalańscy" artyści, rozkochani w przecudownej naturze Tatr, przez nowe towarzystwo „Sztuka podhalańska", która dwa razy do roku tak zimą jak i latem urządza wystawę, będącą niejako przeglądem sił i przeglądem dorobku artystycznego.

Obecnie otwarto w Zakopanem zimową wystawę „Sztuki podhalańskiej", która zarówno pod względem jakości wystawionych obrazów jak i samych wystawców jest pierwszorzędną atrakcyą stolicy podtatrzańskiej. W wystawie biorą udział artyści: Gałek, Niesiołowski, Płonowska, Rembowski, Skotnica, Skotnicki, Skoczylas, Tarczałowicz.

Wystawa trwać będzie przez jeden miesiąc, a po dwóch tygodniach będzie zmienioną.



Dar Paderewskiego: Projekt pomnika Jagiełły pod Wawelem, wedle szkicu architekta dra Zubrzyckiego.

Albert Boissiere.

Człowiek bez twarzy.

3 (Ciąg dalszy).

„Co się zaś tyczy męża nieszczęśliwej ofiary, — również zaginionego — i to otacza tajemnicę jeszcze większym mrokiem — to pozostawił on na stole, na widocznem miejscu w swej pracowni, list adresowany do swego szwagra, pana Marcadiana, w którym obwinia się o przypadkowe zabicie swej żony i prosi sławnego adwokata o zaopiekowanie się jego dwojgiem dzieci, córką Eweliną i synem Polidorem.

„Pole więc jest otwarte do wszelkich hypotez i od samego początku śledztwa taka masa nasuwa się sprzeczności, iż władze gubią się po prostu w najróżnorodniejszych przypuszczeniach.

„Z zeznań bowiem matki Carre i jej sąsiada wypływa niezbicie, że to oni dopiero poinformowali wracającego z nad brzegów Marny pana Barrabasa o tragicznem zdarzeniu, o którem sami dowiedzieli się od jego służącej. Wydaje się zupełnie pewnem, że pan Barrabas był nieobecnym w domu w chwili spełnienia zbrodni — lub też w chwili przypadku, jeżeli można tu dopuścić przypadek. Ponadto list rzeźbiarza, o ile tylko jest on szczery, z prośbą o opiekę nad córką i synem, czyni jeszcze mniej zrozumiałą ucieczkę tego ostatniego. Młoda zaś panna, gdy po wielu staraniach, jakie jej okazano, przyszła do przytomności, wyznała, że nic nie wie o dramacie, gdyż zaraz, jak brat przyszedł do niej i oznajmił: „Znalazłem mamę bez życia w pracowni!", wpadła ze wzruszenia w głębokie omdlenie. Dowiedziawszy się zaś po ocuceniu o liście ojca, dodała, że nic nie pamięta o jego powrocie do domu, ani o odjeździe samochodem.

„Natychmiast zostały nałożone pieczęcie i śledztwo trwa nadal... Szef służby bezpieczeństwa, zawiadomiony o tym wypadku, wysłał zaraz dwóch swych najlepszych agentów na miejsce przestępstwa. Pan Marcadiau, wezwany telefonem, przybył po południu do Bry sur-Marne".

(Patrz wiadomość z ostatniej godziny).

Nie wiele się z tego dowiedziałem... Doznałem tylko wielkiej ulgi. Moja ukochana córka Ewelina miała tyle przytomności umysłu, iż zachowała milczenie, tyle ludzkiej odwagi, iż nie wydała swego brata, Polidora — i tyle przenikliwości, iż z listu mego odgadła to, z czego ja sam nie zdawałem sobie jasno sprawy, gdym to pisał. Obróciłem dziennik na następną stronę i spocząłem wzrokiem na „ostatniej godzinie".

„Tajemnica z Bry-sur-Marne zamiast wyjaśniać się, zaciemnia się coraz bardziej.

„Wczoraj po południu koło piątej godziny pan Barrabas zajechał samochodem na ulicę Michel Ange przed pałacyk, zajmowany przez jego szwagra. W nieobecności pana Marcadiana, który odjechał do Bry zaraz po otrzymaniu wiadomości o dramacie, służący adwokata, powiadomiony już o tajemniczem zabójstwie pani Barrabas, wpuścił z przestrachu rzeźbiarza do domu, a sam pobiegł do komisaryatu, by uprzedzić policyę o obecności męża ofiary. Gdy powrócił w towarzystwie ajentów, samochód stał przed domem, pana Barrabasa jednak już nie było.

„Inny doniosły fakt. Wieczorem pan Marcadian złożył w policyi list, otrzymany od syna rzeźbiarza, w którym nieszczęśliwy młody człowiek potwierdza, nie dając jednak żadnych wyjaśnień, treść listu swego ojca.

„Polidor Barrabas oznajmia swemu wujowi, że wobec takiego strasznego wypadku „i wobec faktu, że wie o zamiarze swego ojca, który nie może przeżyć ofiary wybuchu „swego gniewu, sam powziął podobne postanowienie, pragnąc jak najprędzej połączyć się „z swymi rodzicami na tamtym świecie; w opiekę też kochanemu wujowi oddaje najdroższą siostrę..."

Można więc obawiać się podwójnego samobójstwa, co nie przyczyni się z pewnością do wyjaśnienia tajemnicy, lecz raczej do większego jej zagmatwania".

Jeżeli przy pierwszym artykule detchnąłem swobodniej, to przy drugim nie posiadałem się wprost z radości.

A więc Polidor pojął mój plan, mój istotny plan i zabrał się do jego naśladowania, czego z głębi serca pragnąłem!... Tem nie mniej opanowało mnie zaraz zwątpienie. Któż mi zaręczy, że jego list nie jest właśnie szczery? Kto mi zaręczy, że nie wymierzy on sam sobie sprawiedliwości?... Tak! przypominam sobie doskonale jego słowa: „Moje samobójstwo może być łatwo przypisane „wypadkowi", który ty zmyślisz"! Pamiętam jednak zarazem, że dodał zaraz: „Czyż samobójstwo, do którego jestem gotów, może być odpowiednią karą za zbrodnię, jakiej się dopuściłem"?

Odrzuciłem dziennik, wziąłem się obiema rękami za głowę i starałem się odgadnąć, jaką karę mógł on dla siebie wymyśleć! I nie mogłem znaleść żadnej odpowiedniej, jak sam się wyrażał, za tak straszną zbrodnię! Główną rzeczą, o jaką mi chodziło, nie było to, czy Polidor żyje, czy nie, lecz aby był jakby umarły, tak jak ja, a przez to zabezpieczony od poszukiwań policyi. Dopóki znajdować się będziemy w takim stanie, niema obawy, by prawda została odkryta. Liczyć jednak na to, by i memu synowi przyszedł w pomoc taki szczęśliwy zbieg okoliczności, jak mnie, byłoby prostem szaleństwem. Koniec końców pogodziłem się z myślą o jego samobójstwie i nie jedną łzę uroniłem na wspomnienie o mym nieszczęśliwym synie.

W tak przygnębionym nastroju zastał mnie Joe Duncan. Ostrożnie otworzył drzwi i ukazał się na progu, wraz z chłopcem od krawca z całą masą ubrań na ręku, które złożył następnie na krześle. Wczoraj wieczorem opuściłem go jako uprzejmego fryzyera, dzisiaj rano przedstawił mi się jako gorliwy służący. Oczy jego błyszczały nieukrywaną radością. Z wyciągniętą ku mnie ręką podszedł do łóżka i rzekł otwarcie:

— No, jak to tam było, mówiąc między nami... zbrodnia czy wypadek?

Przeczytał już dziennik! Widział mój portret. Wiedział już, czego ma się trzymać.

— Żebym to ja sam wiedział! — odpowiedziałem.

— No... no! — zaczął się śmiać... tęgi z pana zuch... nie prędko się z panem policya zobaczy! Jest pan dla mnie nieocenionej wartości!... Ofiarowałem panu wczoraj dwieście tysięcy dolarów... sto tysięcy za Marcadiana i sto tysięcy za Jonatana Brentano! a dzisiaj nie oddałbym pana i za podwójną cenę! Nie opuszczę rzeźbiarza Barrabasa i za czterysta tysięcy dolarów! Możesz się niczego nie obawiać, mój przyjacielu!

Nazwał mnie „swym przyjacielem", byłem więc zupełnie uspokojony!... Mówił dalej żartobliwym tonem:

— Pan więc jest artystą! Myślałem też zaraz, co za dziwny jegomość! Jeżeliby też panu przyszła później — gdyż my nigdy się już nie rozejdziemy, mój stary przyjacielu, Jonatanie... to już postanowione — fantazya wziąć się do gniecenia gliny i gdyby pan zechciał zrobić naprzykład statuę Opatrzności, zdaje mi się, że najlepszy model będzie pan miał pod ręką — i przy słowach tych uderzył się pięścią w piersi, wyprostowując się przedemną całą swą wielką postacią.

Zmienił zaraz temat:

— Żywo! wstawaj, Jonatanie... Nie mamy czasu do tracenia na różne błahostki.

Mówiąc to, wskazał ręką na leżące na łóżku dzienniki. Ubrania mego dotknął się z wielkiem obrzydzeniem.

— Cóż to za jakieś bufiaste inekspimable? Jakże to można nosić?... A ta marynarka... a to, to się nazywa krawat? Zrobi mi pan przyjemność, okazując więcej gustu na przyszłość!

Rozłożył przedemną kompletny garnitur w ciemnym kolorze i skrojony według ostatniej mody... Na krześle położył czapkę sportową, białą koszulę flanelową, żółte trzewiki o szerokich podeszwach i całą masę innych części garderoby!

Wyskoczyłem z łóżka...

— Doskonale! — zawołał Joe Duncan... Niech pan dokona swych rannych ablucyi, a ja tymczasem wypalę cygaro.

Gdy się ubrałem w swój nowy garnitur i stanąłem przed nim, nie mógł powstrzymać się od wyrażenia swej pochwały na mój widok i dodał znacząco:

— Ale co najdziwniejsze, co jest w istocie niezwykle dziwne, że pan najzupełniej jest podobny do mego przyjaciela z Bostonu, który zginął w pewnym wypadku w górach... *A propos!*... czy pan nie jest przypadkiem krótkowzrocznym?

— Muszę się przyznać do tego, nie mogłem jednak zdecydować się na noszenie binokli.

— Ja pomyślałem o wszystkiem.. Proszę niech pan spróbuje...

I z kieszeni wyjął złote okulary, które mi sam założył za uszy, a następnie zaczął podziwiać.

— Ależ to cudowne!... A to z tego wszystkiego najważniejsze, że pan mówi po angielsku jak Conan Doyle!... Coś niezwykłego!... Siadajmy jednak do stołu... Pora na śniadanie... Łucya musi się niecierpliwić...

Przeszliśmy do jadalnego pokoju. Przepiękna młoda kobieta, o żywych dumnych oczach wstawiała do wazonów kwiaty o jaskrawych kolorach... Stół ozdobiła gustownie girlandami z róż. Przy wejściu naszem Łucya obróciła się ku nam i uśmiechnęła się do mnie.

IV.

Przez dwa tygodnie, które już przeżyłem w tym tajemniczym domu, miałem dosyć czasu na poznanie wszystkich kątów i zakątków, nie mogę się jednak pochwalić, bym poznał lepiej swych gospodarzy. Joe Duncan, którego widywałem tylko przy stole, pozostawał dla mnie ciągle niezrozumiałym, a nie mogłem się spodziewać, bym się czegoś o nim dowiedział od dwóch jego negrów, z ich wiecznie głupim „panie". Co zaś do Łucyi Weill, przy której Dżim pełnił obowiązki najczujniejszego stróża, to nie korzystała ona z tej swobody, co ja... Mieszkała obok mnie, okna jednak jej pokoju były zaopatrzone w potężne żelazne kraty. Nie wolno jej było na krok stąpić do parku, a nawet nie mogła przejść ze swego pokoju do salonu, by nie szedł za nią Dżim, który miał rozkaz strzelania do Łucyi przy pierwszej próbie ucieczki. Nie zdradzała ona zresztą podobnego zamiaru. Była to piękna, nawet bardzo piękna dziewczyna, o regularnych i miłych rysach, przypominających typ semicki, o rozkosznych ustach, dość czerwonych i trochę wilgotnych, które jednak rzadko się odzywały. Nie okazywała żadnego niepokoju, ani też zadowolenia ze swego losu, lecz była jakby zrezygnowana, a w gruncie rzeczy obojętna na wszystko.

Widywałem ją codziennie, lecz czy to, że byliśmy krępowani dozorowaniem Dżima, czy też, że nie dowierzaliśmy sobie wzajemnie, rozmowy nasze były bardzo banalne, bez najmniejszego napomknienia o naszem obecnem położeniu... Widocznem było, że ona wie o roli, jaką mam odgrywać względem niej, powierzchowność jednak moja, jak to zauważyłem z jej badawczego przyglądania się mnie, nie bardzo dodatnie wywierała na niej wrażenie. Nawzajem też i ja zachowywałem się względem niej z widoczną obojętnością.

Dnia tego Joe Duncan opuścił nas po śniadaniu. Od starego wina i wielu trunków, które wtedy wypił, twarz jego stała się purpurową. Był w doskonałym humorze. Przed wyjściem oznajmił mi:

— Wszystko idzie, drogi Jonatanie, jak po maśle... Przedsięwziąłem już potrzebne kroki w ambasadzie i jutro w merostwie w Nenilly zostaną ogłoszone zapowiedzi!

I wyszedł, zacierając z zadowolenia ręce.

Pozostałem sam z Łucyą w wielkim salonie rokokowym. Ona położyła się na kanapie i zapaliła papierosa. Leżąc z głową, niedbale wspartą na poduszce, zdawała się nie myśleć o czem innem, jak tylko o puszczaniu w górę kółek z dymu.

— I jakże, master Brentano — odezwała się do mnie po chwili dźwięcznym i miłym głosem — czy w dalszym ciągu jest pan zdecydowany do odgrywania tej małej komedyi?

— Tak zdecydowany, jak pani przymuszona! — odparłem.

— A jaką korzyść myśli pan z tego osiągnąć? Przypuszczam, iż pan nie spodziewa się, bym do pana kiedykolwiek należała?... Czy pan, drogi przyjacielu, nigdy nie przyjrzał się sobie w lustrze?...

I łobuzerskim tonem, który był w tak rażącej sprzeczności z jej spokojną postacią i czystym profilem pięknej, melancholijnej kobiety, zanuciła:

— Ach! la, la! to twa buzia ta motyka!

— Istotnie, pomyślałem, co za dziwnie skomplikowana natura tej dziewczyny... Nie znam wcale Williama Duncana, doktora psychiatry, zakochanego do szaleństwa w tem stworzeniu i bardzo mało znam jego ojca, milionera, pewny jednak jestem, że ani jeden ani drugi nie wie, z kim ma do czynienia...

By przeciąć tę niezwykłą jak dla narzeczonych rozmowę, a zarazem będąc i rozdrażnionym taką oceną siebie, rozłożyłem dziennik i chciałem pogrążyć się w czytaniu, gdy ona znowu zaczęła.

— Jest pan grzeczny jak zwykle!... Niechże pan rzuci tą szmatę i porozmawiajmy. Jaki cel pan ma w odgrywaniu tej roli?... Czy jest pan zapłacony?

— Szczodrze!

— Aha! w takim razie możemy się porozumieć!... Ja kocham Williama! Znałam go jeszcze jako studenta w dzielnicy łacińskiej... Już sześć lat, jak jesteśmy razem... Pan pojmuje... przyzwyczajenie...

Zrobiła przytem jakiś dwuznaczny ruch, w którym nie było jednak żadnego przekonania ani wy-

razu... Papieros jej zagasł, zapaliła go więc znowu i mówiła:

— Panu nie bardzo chodzi o mnie? Nie! to widać! Pan jest czem innem przejęty! Wszystko więc da się załatwić. Myślę już o tem od dwóch tygodni! Mam ja swój rozum! Joe Duncan, ojciec Williama, to jakiś szalony człowiek, który nie igra z miłością. Przeciw sile niema oporu. Ja kocham Williama, dbam jednak i o swoją skórę, a pan zna przecież miljonera.

— Nie wątpię — potwierdziłem — iż dla przeszkodzenia małżeństwu między panią a synem, może posunąć się do zbrodni!

— Tak, tak! aż do zbrodni!... Pan zaś rozumie, że nie na próżno mam lat dwadzieścia pięć i chęć do życia.

— Zwłaszcza, że pani nie kocha tak Williama, jak o tem mówi!

— Owszem, lecz, ma się rozumieć, nie do tego stopnia.

I to się nazywa zakochana! pomyślałem. Co za głupiec ten William, jak każdy człowiek oślepiony namiętnością jest głupi! Sprawiała teraz wrażenie, jakby przez kłęby dymu z papierosa śledziła jakąś myśl. Po chwili ciekawa, żądna informacyi, zadała mi z nienacka pytanie:

— Ile Joe Duncan daje panu za podobną sprawę?

— Dwieście tysięcy dolarów.

— Ileż to jest franków?

— Coś około miljona!

Roztworzyła seroko oczy pełne chciwości... Potem podniosła się jednym ruchem z kanapy i poprawiając sobie fałdy sukni, zawołała z oburzeniem:

— Bydlę! a mnie tylko ocenił na pięćdziesiąt tysięcy. W takim razie ja dla niego nie jestem więcej warta!...

Oh! odrzekłem... Taki przemysłowiec jak król papierowy, zna watość pieniędzy.

Lucya Weill była bardzo piękna, rzeczywiście bardzo piękna... Nie była tylko bardzo subtelną... Na odpowiedź moją nie zwróciła żadnej uwagi... Jej wspaniałe oczy zaciemniły się, brwi nachmurzyły się... Jej łagodne i wdzięczne spojrzenie nabrało jakiegoś ostrego wyrazu. Miły głos stał się ochrypłym... Popatrzyła mi prosto w twarz i rzekła z żałosną miną:

— Ah! master Brentano!... Milion... Naprawdę?... Ah! Jonatanie! żebyś ty miał przynajmniej dwadzieścia osiem lat jak... Wiliam!

I ruchem pełnym dźwięku i wstydliwości, siadła mi na kolana, ręce zarzuciła mi na szyję, a głowę swą wsparła na mem ramieniu.

Tymczasem na progu salonu ukazał się niespodziewanie Joe Duncan. Na widok uścisku, jakim byłem opleciony, zatarł znowu ręce i zawołał, śmiejąc się:

— Co za czułą parę stanowicie!

Wdzięczny mu byłem, że swem pojawieniem oswobodził mnie z tej niejasnej sytuacyi. Skorzystałem też zaraz z tego i unikając dalszych objawów uczuć Łucyi, wymknąłem się do parku, by wypalić swą fajkę. Wspomniałem już, że korzystałem z większej swobody niż Łucya. Zaufanie ku mnie milionera opierało się na mej własnej trosce o swe bezpieczeństwo. Moim interesem było pozostawać jak najdłużej w tem schronisku, gdzie nikomu na myśl nawet nie przyjdzie mnie szukać. Kilka razy wychodziłem przejść się, aż na drogę za parkiem. Wobec zmiany, jaka ze mną zaszła przez ostrzyżenie włosów i ogolenie się, przez okulary, do jakich zaczynałem się już przyzwyczajać i przez pewną sztywność ruchów, nabytą w towarzystwie Amerykanina, mogłem nie lękać się wcale poznania.

Joe Duncan zaniepokoił się temi wyjściami, które uważał za bezcelową nieroztropność. Pewnego wieczoru rzekł mi też na osobności:

— Brentano, to nie jest rozsądnie!... Pragnąłbym bardzo widzieć, jak pan się bawi, chodzi po przedstawieniach, kabaretach, spaceruje po bulwarach!... Zmuszony jest pan jednak do pewnej ostrożności... Mimo iż pan jest zupełnie zmieniony, ryzyko nie ustało. Wiem, że z papierami mego zmarłego przyjaciela, Jonatana, a zwłaszcza z zapewnieniem mem, iż pan jest rzeczywistym Brentano, może pan łatwo przekonać każdego, iż nie jest pan Barrabasem, tem nie mniej wolałbym, by jeszcze mniej było ryzyka... Ja mam pomysł... Gdyby pan tak naprzykład dostał porządnej czarnej ospy, któraby doszczętnie zmieniła pańską twarz...

— Cóż znowu, co za pomysł, chyba pan nie dostał pomieszania zmysłów! — zawołałem oburzony.

Joe Duncan uniósł się również:

— Przecież ja mówię to we własnym pańskim interesie... a nie swoim. Nie przypuszcza pan, bym ja odniósł z tego jaką korzyść. Kiedy to się panu nie podoba, to ja mam inną myśl. Opowiem ją panu później, gdy pan już poślubi Lucyę... później...

— Tak, tak! później lepiej! — potwierdzałem, nie domyślając się w najmniejszej nawet mierze tego, co on zamierzał.

Joe zbytecznie się obawiał. Z moją angielską wymową, z wygoloną twarzą i zmienionym wyrazem oczu przez okulary, a zwłaszcza mając w kieszeni eleganckiego ubrania dowody obywatela Brentano z Bostonu, mogłem spotykać się bezpiecznie ze wszystkimi ajentami. Nie myślałem też o jego zaleceniach, które uważałem za zbyteczną ostrożność,



Pozostałem z Łucyą w wielkim salonie rokokowym.

gdym wychodził z salonu, w którym Łucya kilkoma minutami rozmowy odkryła mi głąb swej mało skomplikowanej duszy. Przyznawałem teraz racyę ojcu Wiliama, który chciał przeszkodzić mu w zrobieniu tego strasznego głupstwa. Różniliśmy się tylko co do środków wiodących do tego. Jego sposób był cokolwiek za ostry, wydawał mi się za gwałtownym. Lecz jaki mógł być inny? Nie miałem pod tym względem żadnych złudzeń. Cudem tylko mogłem uniknąć niebezpiecznego przywileju zostania małżonkiem tej, dla której William Duncan żywił tak szkodliwą dla siebie jak i gorącą miłość.

Wszedłem więc do parku, by wypalić małą, z różanego drzewa fajkę, podarek Joe Duncana, która mi zastąpiła mą dawniejszą, ulepioną własnemi rękami i przezemnie wypaloną w piecu... Spacerując, doszedłem do ogrodzenia. Czas był przepiękny, łagodne popołudnie wrześniowe, gdy lato już się kończy, a jesień jeszcze nie nadchodzi. Miałem już zawrócić, gdy nagle o kilka kroków przedemną zatrzymała się dorożka. Zostałem jak przybity na miejscu, ogarnięty przestrachem na widok wychodzącego z dorożki mego szwagra, adwokata Marcadiana.

Nie zdążyłem zrobić kroku, gdy zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— Przepraszam pana. Czy tu mieszka pan Joe Duncan?

— *Yes*, sir! — odpowiedziałem flegmatycznie, nie ruszając się, zwłaszcza, iż jakby przerażenie odebrało mi władzę w rękach i nogach.

V.

Marcadian stanowił rażącą antytezę Joe Duncana. Przy porównaniu tego wielkiego mężczyzny o czerwonawej twarzy i włosach, o mięśniach atlety z małą i szczupłą postacią sławnego adwokata, o delikatnej twarzy ocienionej siwiejącemi włosami i faworytami, o dowcipnym uśmiechu, niższość fizyczna tego ostatniego rzucała się prosto w oczy. Słysząc jednak jak wyraźny i podstępny głos Marcadiana o delikatnym odcieniu przecinał brutalny i urywany głos Joe Duncana, widać było, że tutaj role zostały zamienione, czuło się wyższość tego szczupłego, spokojnego i zimnego człowieka nad apoplektyczną gwałtownością pana domu. Jednem słowem było jasnem, że gdyby ci dwaj ludzie mieli zetrzeć się z sobą, odnosiłoby się wtedy wrażenie jak z pojedynku, w którym jeden dla zabezpieczenia się od potężnych pięści drugiego, trzymałby w ręku giętką szpadę i nią odbijał po mistrzowsku zadawane sobie ciosy. Takiego właśnie doznałem wrażenia, gdym ujrzał jak w salonie rokokowym, zasiadają naprzeciw siebie mój szwagier i mój opatrznościowy gospodarz.

Szedłem w parku za Marcadianem... Nie czyniłem tego ani przez zuchwalstwo, ani przez bezpożyteczne lekceważenie niebezpieczeństwa..... Byłem najzupełniej pewny, że Marcadian mnie nie poznał. Szedłem za nim popychany jakąś nieznaną mi siłą. Było w nim coś z mej nieżyjącej żony, z mego zaginionego syna, z mej opuszczonej córki. Wszelkie względy roztropności znikły wobec siły, której byłem podległy. Na wściekły jednak rzut oka Joe Duncana usunąłem się w przeciwny koniec salonu i siadłem przy małym stoliku, zwracając się plecami do obu rozmawiających. Udałem, że jestem zajęty pisaniem, nadstawiałem jednak uszu, by nie stracić ani jednego słowa.

Swym zwykłym sposobem i z właściwą sobie zimną krwią, Marcadian założył nogę na nogę, wytarł starannie binokle i włożył je sobie na nos.

— Master Duncan — zaczął oschle — wizytę tę odkładałem dość długo z dwóch względów: pierwszy jest natury czysto osobistej i odnosi się do pewnej sprawy rodzinnej, która od dwóch tygodni zajmowała mnie zupełnie: drugi wzgląd jest tego rodzaju, iż taki adwokat jak ja, nie ma zwyczaju fatygować się osobiście i opuszczać swego gabinetu dla zajęcia się wypadkiem, na pozór tak drobnym, jak ten, który mnie tu w ostateczności sprowadził.

Przemowa ta była jakby ułożona umyślnie, by pogrążyć nas, Joe Duncana i mnie w kompletnem zdumieniu. Uważać za drobny napozór ten wypadek, który go zmusił do tego kroku, jednem słowem mój wypadek, wydało mi się to szczytem ironii. Ze sposobu, w jaki Joe Duncan z zaciśniętemi zębami i podniesionemi do góry brwiami przewracał w palcach bilet wizytowy adwokata, widać było, że nie więcej miał iluzyi odemnie o tem, iż policya trafiła na ślad, iż dowiedziała się o jego wizycie na ulicy Michel-Ange, wyprowadziła z tego nieprawdopodobne wnioski i t. d.

Słowa adwokata potwierdziły nas zaraz w tej hypotezie...

— Mając na uwadze pańskie delikatne położenie, a także inną jeszcze sprawę... delikatniejszą... natury czysto osobistej... wobec której adwokat winien się usunąć... by przemówił tylko człowiek prywatny... z tych więc powodów zdecydowałem się po wielu umowach na tę wizytę, który jednak nie powinna pana przestraszać!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowi parowie polscy.

W ubiegłym tygodniu powołał cesarz szereg wybitnych osobistości na członków Izby Panów, aby zapełnić luki, spowodowane w tej korporacyi przez śmierć. Z pomiędzy Polaków godność członków Izby Panów otrzymali: Adam hr. Gołuchowski,



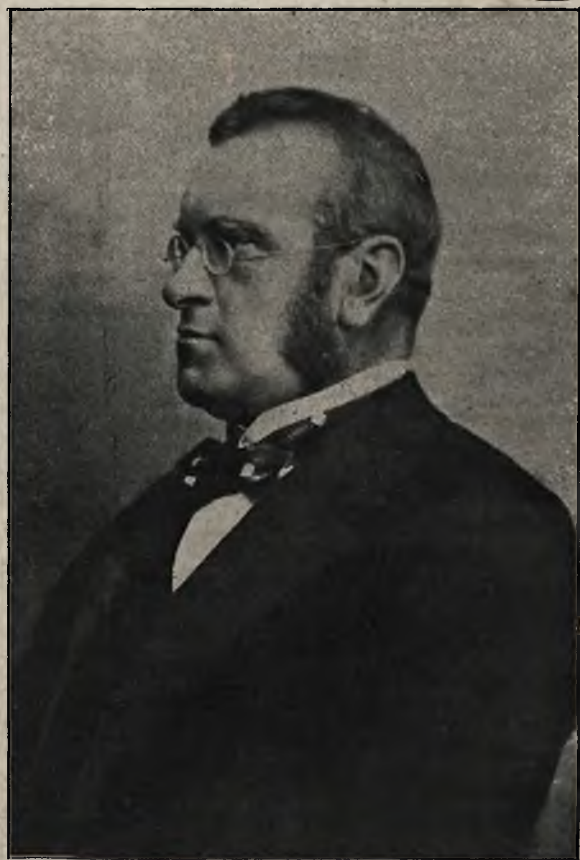
Nowi parowie polscy: J. E. Witold Mora Korytowski.

b. minister Witold Mora Korytowski i prof. dr. Tadeusz Wojciechowski.

Pierwszy z nich, Adam hr. Gołuchowski, właściciel Husiatyna, należy do bardzo zasłużonych obywateli polskich z Galicyi Wschodniej. Jego działalność jako posła sejmowego, działalność wieloletnia i owocna, wyrobiła mu opinię męża bardzo pracowitego i wysoce uzdolnionego. Zaznaczyć zaś należy, że Adam hr. Gołuchowski nie szukał nigdy zaszczytów ani rozgłosu, choć w pracy obywatelskiej był zawsze na czele.

Zasługi b. ministra skarbu, dr. Korytowskiego, są powszechnie znane. Człowiek w pełni sił a wysokich zdolności, odegra w życiu politycznem kraju i państwa niewątpliwie wybitną jeszcze rolę. Jego działalność na stanowisku szefa krajowej dyrekcyi skarbu a następnie jako ministra skarbu, wykazała niespożytą energię obok rozumnej zapobiegawczości. Dr. Korytowski jest też członkiem Izby posłów, co na podstawie przepisów nowej ordynacyi wyborczej jest dopuszczalne.

Prof. Dr. Tadeusz Wojciechowski wchodzi do Izby Panów jako przedstawiciel polskiej nauki. Przed-

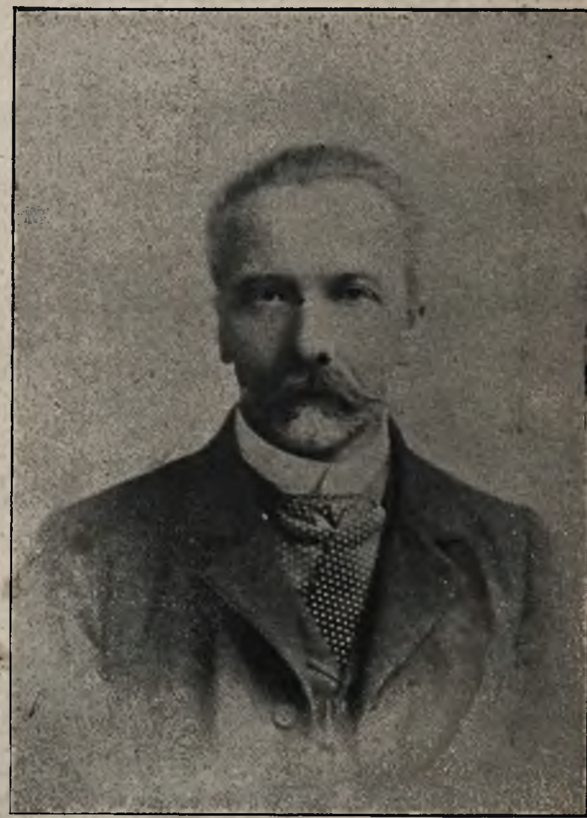


Nowi parowie polscy: Adam hr. Gołuchowski.

stawiciel jeden z najgodniejszych. Znakomity historyk, uczony nieprzeciętnej miary, piastował przez długie lata katedrę profesorską na uniwersytecie lwowskim. Przed rokiem ustąpił z niej z powodu sędziwego wieku, nie zaprzestając atoli pracy naukowej, która wzbogaci literaturę naszą niejednem jeszcze, niepospolitem dziełem.

Kurs handlowy.

Działalność „Ligi pomocy przemysłowej“ zatacza coraz szersze kręgi. Usilna agitacya popularyzuje hasło uprzemysłowienia kraju i społeczeństwo zwolna ale statecznie przychodzi do przekonania, iż jedyną drogą do odrodzenia materyalnego jest podniesienie rodzimego przemysłu i handlu.



Nowi parowie polscy: Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski.

Jednym z doniosłych aktów zbawiennej działalności „Ligi“ było urządzenie kursu agentów handlowych. Pożyteczność takiego kursu nie ulega wątpliwości. Dotąd bowiem odczuwano powszechnie brak zdolnych i wyszkolonych agentów handlowych, na czem cierpiały zwłaszcza krajowe fabryki. Utrudniało im to bowiem bardzo konkurencyę z zagranicznym przemysłem, dysponującym doskonałymi i sprytnymi agentami, umiejącymi zachwalać dany towar, umiejącymi wszędzie się wcisnąć, nie tylko drzwiami, ale nawet oknami.

Brakowi polskich agentów ma zaradzić wspo-



Fot. M. Münz, Lwów.

Kurs handlowy: Grono słuchaczów i nauczycieli kursu ajentów handlowych we Lwowie. Siedzą od lewej ku prawej: T. Höflinger, dyr. P. Ciompa, prof. Kistryn, dyr. Pawłowski i r. A. Lewicki.

mniany kurs, który pod patronatem „Ligi pomocy przemysłowej“ zorganizowała w swym lokalu lwowska „Pomoc przemysłowa“, zapraszając na nauczycieli fachowo wykształconych ludzi.

W ubiegłą niedzielę zakończono uroczyście kurs egzaminem, a komisyę egzaminacyjną stanowili pp. dyr. Pawłowski, przewodniczący, T. Höflinger, sekretarz, a radca Al. Lewicki, dyr. P. Ciompa, prof. T. Kistryn, K. Szczepański, L. Deimel i G. Waldt, członkowie.

Na kurs uczęszczało przeciętnie 20—25 słuchaczów, z których egzamim złożyło 10.



Zgon znanej obywatelki: Śp. Pelagia z Ruszkowskich Stefanowa Niemojowska.

Zgon znanej obywatelki.

W zeszłym tygodniu odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Pelagii z Ruszkowskich Niemojowskiej, zmarłej we Lwowie po długiej i ciężkiej słabości, siostry ś. p. Ryszarda Ruszkowskiego wybitnego artysty i komedyo-pisarza. Zgon przedwczesny śp. Niemojowskiej wywołał ogólny żal i współczucie, była to bowiem kobieta wielkiego ducha, niezwykłej zacności i szlachetności charakteru.

Jako panna Ruszkowska, była artystką dramatyczną teatru lwowskiego, artystką bardzo inteligentną i wybitną. Wyszedłszy za mąż za znanego przemysłowca, p. Stefana Wierusz Niemojowskiego i porzuciwszy scenę, stała się jego dzielną współpracownicą i zajmowała się nietylko gospodarstwem domowem, ale pomagała mężowi w prowadzeniu szybko rozwijającego się przedsiębiorstwa, które stało się dzisiaj jednem z pierwszych w kraju. Wzorowa żona i matka, była śp. Niemojowska ogólnie szanowaną i kochaną przez liczny personal fabryki i wszystkich, którzy ją znali.

W ostatnich latach zapadała coraz ciężej na zdrowiu, a mimo to w pracy nieustawała, do ostatnich chwil życia.

Ciężkim ciosem boleśnie dotkniętej rodzinie przesyłamy tą drogą wyrazy szczerego współczucia.



Pomnik Dwernickiego w Łopatynie: Dwór w Łopatynie, gdzie umarł generał Dwernicki.

Uroczystość cechowa w Warszawie.

Po ośmnastu latach piastowania godności starszego warszawskiego cechu murarzy, p. Władysław Czosnowski złożył ją z powodu nadwątlonego zdrowia i cofnął się w zacisze życia domowego. Przez lat 36 związany z cechem, zostaje w r. 1882 pod-



Uroczystość cechowa w Warszawie: Przemówienie pożegnalne p. Daaba (2) na bankiecie w salach Resursy obywatelskiej w Warszawie.



Pomnik Dwernickiego w Łopatynie: Pomnik generała Dwernickiego na cmentarzu w Łopatynie.

starszym, a w r. 1891 starszym cechu, oddając mu najlepsze swe siły na usługi.

Ustępującego starszego cechu żegnali współkoledzy bankietem w salonie Resursy obywatelskiej, podczas którego podstarszy p. Daab wręczył mu adres, a pp. Wąsowicz, Walc, budowniczy Bron. Czosnowski oraz podstarszy p. Br. Pawłowicz w serdecznych słowach dziękowali ustępującemu koledze za długoletnią pracę kolo rozwoju cechu.

W ubiegłą niedzielę czeladź murarska wręczyła p. Czosnowskiemu piękne album pamiątkowe a uczniowie wieniec wawrzynowy.

Pomnik Dwernickiego w Łopatynie.

W Łopatynie zmarł w r. 1857 w tamtejszym dworze generał wojsk polskich i dowódca w r. 1831. Zwłoki sędziwego wojownika złożono na tamtejszym cmentarzu, a w niedługim czasie stanął tam pomnik, poświęcony pamięci generała.

nik ten został uszkodzony, a ponadto zniszczył go ząb czasu. Celem odnowienia tej pamiątki narodowej zawiązał się we Lwowie w łonie Oddziału konnego „Sokoła“ komitet, który po załatwieniu wstępnych formalności, przystąpi z wiosną 1910 r. do pracy i uroczystego oddania pomnika w ręce rodaków. Na budynku, w którym spędził generał Dwernicki ostatnie dni swego życia, lub na kościele w Łopatynie, umieszczona będzie później tablica pamiątkowa ku czci dzielnego żołnierza.

Zmiana tronu w Belgii.

Po czterdziesto czteroletnich rządach zmarł Leopold II., król Belgów, jeden z najbardziej oryginalnych monarchów współczesnych. Dnia 10 grudnia 1865 umarł jego ojciec Leopold I., pierwszy konstytucyjny monarcha nowego królestwa belgijskiego i to na chorobę kiszek, która obecnie Leopolda II. na łoże śmierci powaliła. Dnia 17 grudnia 1865 r. odbył się uroczysty wjazd młodego Leopolda II. do stolicy, a w tym samym dniu r. 1909 jako siwy starzec pożegnał się popularny król Belgów ze swą stolicą na wieki.

Z Leopoldem II. zniknęła jedna z najciekawszych głów ukoronowanych, jedna z najbardziej skomplikowanych natur władcy w historyi świata. Charakterystyka jego należeć będzie do najtrudniejszych zadań historyków. Przez jednych wynoszony i wysławiany pod niebo dla swych zdolności, tak jako mąż stanu jak i finansista i spekulant, przez drugich potępiany dlatego właśnie, że jako władzca koronowany przeprowadzał różne operacye finansowe, niezgodne rzekomo ze stanowiskiem i godnością, którą piastował. Był na tyle dumnym, że nie korzył się przed potentantami giełdy, a miał dość odwagi, by samemu iść na przebój i z iście amerykańską wytrwałością stać się jednym z decydujących czynników na ogólno-światowym rynku pieniężnym.

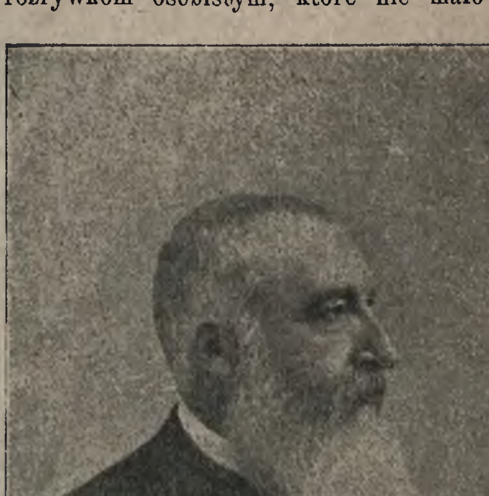
Zaangażowany zbyt sprawami natury finansowej, nie wiele miał Leopold II. czasu dla spraw państwowych. Chwile wolne wolał raczej poświęcać życiu i rozrywkom osobistym, które nie mało skandalu



Zmiana tronu w Belgii: Zastępcy obcych mocarstw w orszaku pogrzebowym. Między przedstawicielami mocarstw ks. Henryk pruski (X) arcyksiążę Leopold Salvator (XX), książe Connaught (XXX).



Zmiana tronu w Belgii: Orszak pogrzebowy ze zwłokami Leopolda II.



Zmiana tronu w Belgii: Zmarły król Leopold II. wedle ostatniego zdjęcia, podczas pobytu w Paryżu.

wywoływały tak na dworach europejskich jak i w samej Belgii. Mimo to nie da się zaprzeczyć, że rządy Leopolda II. dzięki jego inicyatywie i przedsiębiorczości, ekonomicznie postawiły królestwo na nogach i rozpostarły przed niem dalekie widnokręgi międzynarodowych i materyalnych korzyści. Już jako młody król, po powrocie z podróży zagranicznych postawił



Zmiana tronu w Belgii: Nowy władca Belgów, król Albert I. wedle najnowszego zdjęcia podczas koronacyi.

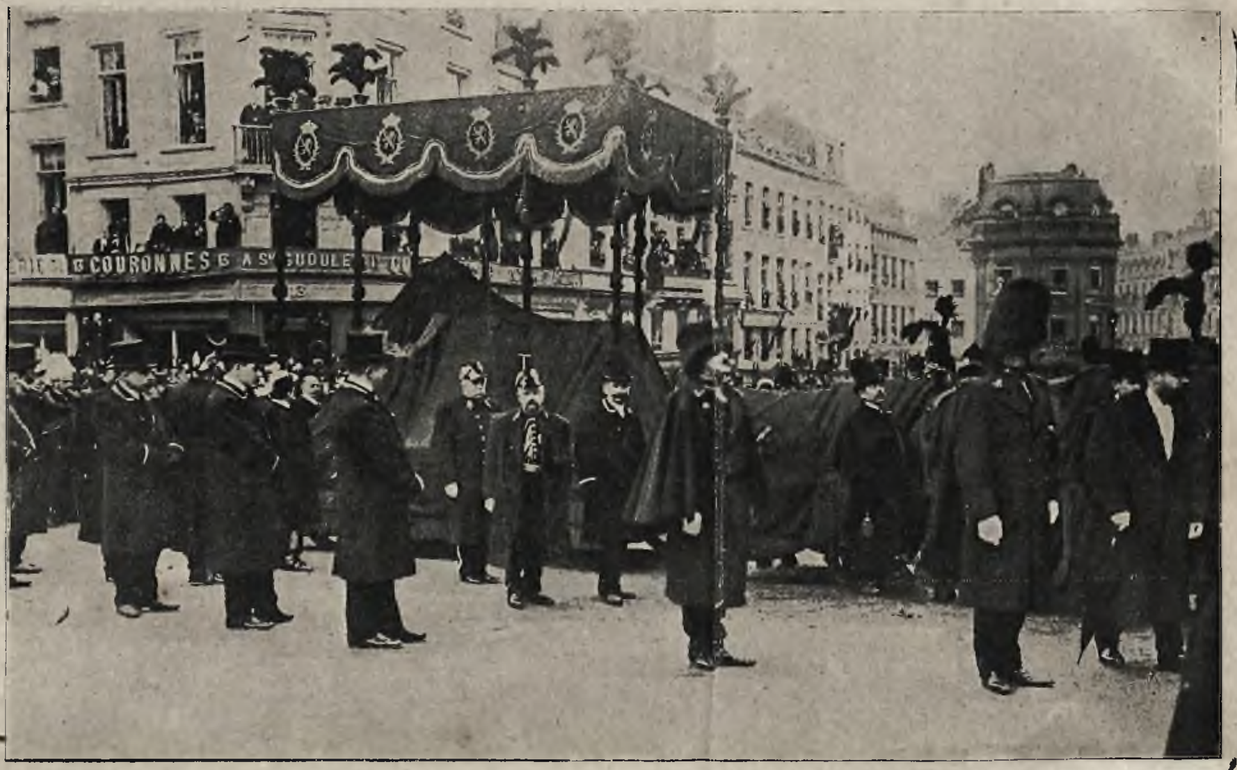
Leopold II. w senacie wytyczną polityki ekspanzywnej Belgii. Korzystne położenie geograficzne Belgii, nasunęło mu myśl stworzenia śladem Anglii i Francyi kolonii i wielkiej floty handlowej, ale gdyby nie spryt Leopolda, ciężcy Belgijczycy do dziś dnia nie byliby się zdecydowali na urzeczywistnienie planów swego króla. Leopold II. umiał wykorzystać pomyślne okoliczności i zrobić z siebie suwerena afrykańskiego państwa. Królestwo zdobyło dla siebie nowe i wielkie rynki zbytu, a przemysł belgijski rywalizował skutecznie nawet z produktami angielskimi.

Naród, który nigdy wojen nie prowadzi, który nie może sobie pozwolić na prowadzenie wielkiej polityki zagranicznej, będzie dzięki Leopoldowi II. mógł żyć i rozwijać się spokojnie i bez obawy bankructwa.

To też aczkolwiek skandaliki z życia prywatnego zmarłego króla osłabiły ostatnimi czasy jego popularność w Belgii, to jednak z chwilą śmierci zapomniano o ujemnych stronach Leopolda II., a stolica masowym udziałem w pogrzebie, dała dowód, że oceniła zasługi władcy koło rozwoju i podniesienia królestwa.

Uroczysty pogrzeb odbył się w ubiegłą środę d. 22 grudnia. W orszaku pogrzebowym wzięli udział w zastępstwie cesarza austryackiego arcyksiążę Leopold Salwator, jako zastępca cesarza niemieckiego książę Henryk pruski, a książę Connaught w zastępstwie króla Edwarda.

Jako następca króla Leopolda II. objął rządy jego kuzyn ks. Albert. Nowy król, urodzony 8. kwietnia 1875 r. w Brukseli, jest najmłodszym synem księcia Filipa belgijskiego, hrabiego Flandryi i księżniczki Maryi z Hohenzollernów Sigmaringen. Starszy brat księcia Alberta, książę Baldwin zmarł wśród



Zmiana tronu w Belgii: Przybycie orszaku pogrzebowego przed kościół *św. Guduli* w Brukseli.

dotychczas niewyjaśnionych okoliczności w r. 1891. Książę Albert poślubił w r. 1900 w Monachium księżniczkę Elżbietę bawarską, córkę niedawno zmarłego okulisty, księcia Karola Teodora bawarskiego.

Nowy król liczy obecnie 35 lat życia i w armii belgijskiej piastował dotychczas godność jenerała. Wśród społeczeństwa belgijskiego umiał sobie zaskarbić sympatyę nadzwyczaj ludzkiem i troskliwem obchodzeniem się z żołnierzami. Niejednokrotnie wypytywał żołnierzy o ich dolę, niejednokrotnie na manewrach wdawał się z przemęczonemi żołnierzami w rozmowę a dowiedziawszy się, że są głodni, starał się im przyjść z pomocą. Niezwykle prosty i skromny w obejściu, umiał sobie w krótkim czasie zdobyć popularność wśród wszystkich warstw.

Sam doskonały jeździec z zamiłowaniem wraz ze swą małżonką uprawia wszelkie sporty, a w Szwajcaryi znanym był jako zapalony turysta, dla którego wdarcie się na najniebezpieczniejszy szczyt nie przedstawiało żadnych trudności.

Choroba głośnego awiatora.

Głośny awiator, Blériot, który wzlotami swymi, odbytymi w większej części stolic europejskich, zdołał nawet największych sceptyków przekonać o doniosłości maszyn do latania, uległ w Konstantynopolu nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie jednego ze swych wzlotów, przy niezwykle niepomyślnych warunkach atmosferycznych.

W powrocie z Konstantynopola do Paryża, zatrzymał się Blériot w Wiedniu i udał się do sanatoryum dra Luithlena, który pacyenta poddał jak najściślejszemu zbadaniu, zachodziła bowiem obawa, ze wypadek w Konstantynopolu mógł pociągnąć za sobą złamanie kilku żeber. Przy pomocy promieni Röntgena skonstatowano, że głośnemu awiatorowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a według ostatniej wiadomości, pacyent wkrótce zupełnie odzyska siły i zdrowie.



Zmiana tronu w Belgii: Wojsko cofa ciekawą publiczność, która przerwała kordon wojskowy podczas uroczystości koronacyjnych króla Alberta I.



Zmiana tronu w Belgii: Królowa Elżbieta, małżonka króla Alberta I.

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

1

I.

TAJEMNICZY WYPADEK:

Blizko od roku już pracowałem w adwokackiem biurze Beley i Rymond, gdy pewnego dnia rano właśnie podczas nieobecności pana Beleya wbiegł szybko do biura jakiś młody człowiek z tak przestraszoną miną, iż mimowolnie zerwałem się z krzesła i podszedłem do niego.

— Czem mogę panu służyć? zapytałem — co się stało?

— Chciałbym się widzieć z panem Beley, mam do niego ważny interes.

— Żałuję bardzo odpowiedziałem, lecz pan Beley zupełnie niespodziewanie został wezwany dzisiaj rano do Waszyngtonu i nie prędzej wróci jak jutro. Jeżeli jednak pan może zakomunikować mi sprawę, o którą chodzi...

— Panu? spytał z niedowierzaniem i zmierzył mnie zimnym, badawczym wzrokiem od stóp do głowy; wygląd mój jednak musiał zadowolić go, gdyż mówił dalej: Właściwie mówiąc niema powodu, dla którego nie mógłbym panu wszystkiego wyjawić, zwłaszcza, że nie zamierzałem okrywać tajemnicą celu swej wizyty. Przyszedłem zawiadomić, iż pan Lavenfort umarł.

— Lavenfort? zawołałem, cofając się w tył.

Lavenfort był starym klientem naszej firmy, a ponadto był uważany za najbliższego przyjaciela pana Beleya.

— Tak i nie tylko umarł, lecz został zabity; kula trafiła go w głowę, gdy siedział przy swem biurku.

— Zabity! strzałem w głowę? — powtarzałem, nie wierząc swym uszom.

Ten wesoły, pełen życia starzec, który tydzień temu był u nas w kantorze, śmiał się i żartował ze mnie, zapraszając do siebie na oglądanie panien na wydaniu — został zabity!

Spoglądając niedowierzająco na swego gościa zapytałem mimowoli:

— W jaki sposób? kiedy?

— Dzisiaj w nocy, tak przynajmniej sądzimy; zbrodnię spostrzeżono jednak dopiero dzisiaj rano. Jestem przybocznym sekretarzem pana Lavenfort i mieszkam u niego w domu. Jest to straszny cios — dodał — zwłaszcza dla młodych panien, jego kuzynek.

— Istotnie, jest to rzeczywiście coś strasznego. Pan Beley będzie tem bardzo zasmucony.

— One są zupełnie same — ciągnął dalej spokojnym urzędowym tonem, co jak potem zauważyłem było własnością jego mowy — mam na myśli panny Lavenfort, kuzynki nieboszczyka. Ponieważ dzisiaj jeszcze rozpocznie się śledztwo w tej sprawie, byłoby więc bardzo pożądanem, by przy tem był obecny jakiś człowiek obeznany z podobnemi sprawami; prosiły mnie też, bym udał się do pana Beleya, jako najbliższego przyjaciela ich stryja i zawiadomił go o wszystkiem, spodziewając się, iż pośpieszy przybyć im z radą. Niestety, właśnie na ten czas wyjechał i doprawdy nie wiem teraz, co mam robić.

— Chociaż nie znam tych pań — odpowiedziałem — jeżeli jednak obecność moja może im przynieść jaką korzyść, to przez pamięć dla ich stryja jestem gotów...

Przy słowach tych sekretarz spojrzał na mnie w taki sposób, iż nie dokończyłem już zdania. Zasępił się i widocznem było, iż niezadowolony jest z podobnej kombinacyi, w końcu jednak rzekł z pewnem wahaniem.

— Trudno... Nie wiem, może tak będzie i lepiej, w każdym razie nie można kobiet tych zostawiać samych bez żadnej opieki...

— Dobrze — przerwałem mu — zaraz idę, wydałem w biurze konieczne rozporządzenia i wyszedłem razem z sekretarzem.

— Niech mi pan teraz opowie wszystko szczegółowo, co pan wie o tym strasznym wypadku — odezwałem się do niego.

— Wszystko co wiem można przedstawić w kilku słowach. Gdy wczoraj wieczorem żegnałem się z panem Lavenfort, siedział on jak zwykle przy swem biurku. Dzisiaj rano zastałem go na tem samem miejscu i prawie w tej samej pozycyi z tą tylko różnicą, iż głowa jego była przestrzelona na wylot. Rana nie wielka, tak iż w otwór jej mógłby wejść zaledwie koniec małego palca, strzał widocznie padł z rewolweru.

— I zastał go pan bez żadnych objawów życia?

— Tak, nie żył już.

— To straszne! — zawołałem.

Po kilkuchwilowem milczeniu spytałem:

— A czy nie było przypadkiem samobójstwa?

— Rewolweru, z którego mógłby strzelić nigdzie dotychczas nie znaleziono.

— Lecz jeżeli zachodzi tu wypadek morderstwa, to musiałaby być jakaś przyczyna do niego. Czy można przypuszczać, że celem zbrodni była grabież?

— Absolutnie nie. Wszystko zastaliśmy w porządku. Wypadek ten stanowi prawdziwą zagadkę.

— Zagadkę?

— Tak i dotychczas nierozwiązaną.

Uważnie spojrzałem na swego towarzysza. Człowiek, który mieszka w domu, gdzie przed chwilą spełniono tajemniczą zbrodnię, musiał każdego interesować. Banalna jednak i bez wyrazu twarz sekretarza nie podniecała mej ciekawości; znowu zwróciłem się do niego z zapytaniem:

— Zapewne kuzynki pana Lavenforta są bardzo przestraszone?

— Naturalnie; inaczej bowiem byłoby to bardzo dziwnem, odpowiedział mi.

Nie wiem, czy wywołało to moje pytanie, czy też coś innego, lecz na twarzy jego zamalował się jakiś przemijający nieuchwytny wyraz, z którego domyśliłem się, że rozmawiając z nim, lepiej nie wspominać o tych pannach. Nigdy ich jeszcze nie widziałem, słyszałem natomiast, że były bardzo wykształcone i obracały się w najlepszem towarzystwie. Spostrzeżenie, jakie teraz uczyniłem, było mi, nie wiem dlaczego, bardzo niemiłe. Widząc przejeżdżający koło nas omnibus, rzekłem do swego towarzysza:

— Czas siadać; odłożymy naszą rozmowę do stosowniejszej chwili.

Rzeczywiście, trudno byłoby prowadzić w omnibusie rozmowę o zabójstwie, zwłaszcza wobec usposobienia sekretarza. Skorzystałem z milczenia, starając się przypomnieć sobie wszystko, co mi było wiadomem o nieboszczyku. Wiadomości moje okazały się zresztą bardzo skąpe. Wiedziałem tyle tylko, iż był bogatym kupcem, który niedawno zlikwidował wszystkie swe interesa i żył w zaciszu, że był bezdzietnym wdowcem dlatego wziął do siebie na wychowanie dwie kuzynki, z których jednej zapisał w testamencie cały swój majątek. Pan Beley nieraz wspominał mi o dziwactwach Lavenforta i nie mógł pojąć, dlaczego jedną kuzynkę czyni swą spadkobierczynią, a drugiej nie chce nic zostawić. O dawniejszem jego życiu, o stanowisku, jakie poprzednio zajmował w świecie, wiedziałem bardzo mało, prawie nic.

Gdyśmy wreszcie dojechali do domu Lavenforta, ujrzeliśmy, iż zebrała się już koło niego gromada ludzi. Zaledwie zdążyłem zauważyć, że dom ten jest narożny i bardzo duży, gdy popchnięty przez tłum, znalazłem się przed szerokiemi, paradnemi schodami. Z trudem zdołałem uwolnić się od dwóch jakichś przedsiębiorczych chłopców, którzy uchwycili się mnie, by przy mej pomocy dostać się do domu, gdzie spełniono zbrodnię; gdym zobaczył, że na szczęście me sekretarz nie opuścił mnie, lecz stoi razem ze mną, pośpieszyłem zaraz zadzwonić. Drzwi natychmiast otworzyły się i na progu spotkał nas człowiek, w którym rozpoznałem łatwo jednego z miejskich ajentów.

— Pan Grys? spytałem.

— Tak jest, proszę, niech pan wejdzie.

I nie troszcząc się o cisnący się dokoła nas tłum, na widok którego uśmiechnął się tylko drwiąco, wspuścił nas do środka i zamknął za nami drzwi.

— Spodziewam się, iż pana nie dziwi moja tu obecność? — odezwał się, ściskając mnie za rękę i spoglądając ukradkiem na mego towarzysza.

— Rzeczywiście, że nie — odpowiedziałem; uznałem przytem za swój obowiązek poznać go z młodym człowiekiem, który ze mną przyszedł. — Pozwoli pan przedstawić sobie — zacząłem — pana... Przepraszam, nie znam pańskiego nazwiska — rzekłem, a zwracając się do Grysa, dodałem: — pan ten był sekretarzem nieboszczyka.

— Ah! sekretarz! Koroner już dopytywał się o niego!

— Więc już tu jest?

— Tak i przysięgli również; wszyscy udali się na górę, by przystąpić do śledztwa. Może i pan ma zamiar przyjąć udział w sprawie w charakterze adwokata?

— Nie, przyszedłem tutaj tylko na wypadek, gdyby młode panny potrzebowały mej pomocy — odrzekłem. Pan Beley bowiem wyjechał, a ja go zastępuję.

— I skorzystał pan z tego wypadku, by zawiązać miłą znajomość? — zauważył ajent. — Ponieważ jest pan już tutaj, to zdaje mi się, że dobrze byłoby dla pana, aby jako młody adwokat poznał szczegółowo tę sprawę. Okazuje się, że nie jest ona tak prosta jakby mogła się wydawać. W każdym razie niech pan czyni tak, jak pan uważa za odpowiednie.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie samego powodu nie chciałem przyjmować bliższego udziału w tej sprawie; pohamowałem jednak to uczucie i rzekłem:

— Pójdę z panem.

I właśnie gdy zamierzałem udać się na górę, usłyszałem, iż przysięgli już schodzą; usunąłem się też razem z Grysem do niewielkiej niszy między salonikiem a drugim pokojem i tam prowadziliśmy dalej zaczętą rozmowę.

— Ten młody człowiek sądzi, że nie popełniono tu zwykłego morderstwa w celu grabieży — odezwałem się.

— Ah, tak? — rzekł Grys i zwrócił wzrok na klamkę przy drzwiach.

— Dzisiaj rano wszystko znaleziono w porządku i...

— I wszystkie zamki w domu były nienaruszone, prawda?

— O tem nie wspominał mi, lecz jeżeli tak jest w istocie, to znaczy, że morderca spędził całą noc w domu.

Grys znowu rzucił okiem na klamkę.

— Jaki to jednak straszny wypadek! — rzekłem po chwili.

Grys jeszcze uważniej zaczął przyglądać się klamce. Winienem tu nadmienić, że Grys nie był wcale podobnym do wysokiego, chudego człowieka o przeszywającem spojrzeniu, jakim zapewne wszyscy wyobrażają go sobie; był to dość pełny, okazały mężczyzna o oczach, które nigdy nikogo nie przeszywały, a nawet nigdy nie zatrzymywały się na rozmawiającym z nim. Grys przyglądał się przeważnie jakimś postronnym przedmiotom, jak wazonom, kałamarzowi lub książkom i zdawało się, że rzeczy te tak bardzo pochłaniają całą jego uwagę, iż nawet nie dostrzega tego, kogo ma przed sobą. Tym razem, jak już wspomniałem, zajął się oglądaniem klamki przy drzwiach.

— Straszny wypadek! — powtórzyłem.

— Chodźmy — rzekł do mnie i bacznie spojrzał na jedną z mych spinek.

Podszedł naprzód zatrzymał się jednak na górnej kondygnacyi schodów i zwrócił się do mnie:

— Muszę się przyznać panu, panie Rymond, że nie bardzo lubię zapuszczać się w wyjawianie tajemnic swego zawodu, w tym jednak wypadku będzie rzeczą niezmiernej wagi wpaść odrazu na dobry ślad. Mamy do czynienia nie ze zwykłym mordercą, a z człowiekiem prawie genialnym. Zdarza się często tak, że tam, gdzie zawodowiec doskonale wykwalifikowany w swem zajęciu błąka się poomacku, osoba postronna, działająca bez najmniejszego planu, odrazu wchodzi na właściwą drogę. Jeżeliby panu to się udało, proszę pamiętać o mnie. Niech pan w takim razie z nikim o tem nie rozmawia, lecz zwraca się wprost do mnie, zbrodnia ta bowiem jest niepospolita. A teraz proszę za mną.

— A jakże się mają te młode panny?

— Znajdują się w jednym z pokoi na górnem piętrze. Ma się rozumieć, że smutek ich bardzo wielki, o ile jednak słyszałem, okazały w tym wypadku wiele zimnej krwi.

Podszedł do jednych z drzwi, otworzył je i dał mi znak bym wszedł.

Gdy wzrok mój przyzwyczaił się do panującego tu zmroku, domyśliłem się, iż znajdujemy się w bibliotece.

— Tutaj go właśnie zabił — rzekł agent, wskazując na biurko stojące wraz z krzesłem pośrodku pokoju. — Widzi pan, że biurko znajduje się akurat wprost tych drzwi — mówiąc to, podszedł do progu drzwi, wychodzących na wązki korytarz, na końcu którego znajdował się pokój. — Ponieważ nieboszczyka znaleziono w postaci siedzącej na tem krześle, z plecami zwróconemi do drzwi, to widocznem jest, że morderca wszedł właśnie przez nie przystanął mniej więcej tutaj, — agent ukazał mi miejsce na dywanie w odległości kroku od drzwi.

— Lecz... zauważyłem.

— Tutaj niema żadnego „lecz" — przerwał mi — wszystko dokładnie zbadałem i rozważyłem — i nie zapuszczając się w dalsze tłomaczenia, odwrócił się i wyszedł na ów wspomniany wązki korytarz. — Tutaj stoją butelki z winem — ciągnął

dalej, gdyśmy weszli do sypialni Lavenforta — tutaj szafa z ubraniami, tutaj umywalnia.

Podeszliśmy do łóżka, ukrytego za ciężką portyerą, po odsunięciu której ujrzeliśmy bladą, spokojną, zupełnie niezmienioną twarz nieboszczyka tak, iż nie mogłem doprawdy powstrzymać się od okrzyku zdziwienia.

— Śmierć nastąpiła tak szybko, momentalnie, iż nawet nie zmienił się wyraz jego twarzy — mówił agent, podnosząc głowę zabitego i wskazując na ranę. — Otwór maleńki, lecz wystarczający, by wysłać na tamtet świat człowieka, zamim on spostrzeże, że jest już w drodze. Lekarz bardzo łatwo może dowieść, iż w danym wypadku nie może być nawet mowy o samobójstwie.

Mimowoli odsunąłem się w tył i wzrok mój padł na drzwi, znajdujące się wprost mnie i wiodące na korytarz. Nie licząc korytarzyka, przez który weszliśmy tutaj, to było jedyne wyjście z biblioteki. „Może właśnie morderca skorzystał z tych drzwi“ — pomyślałem.

Grys widocznie zauważył, że mój wzrok padł na drzwi, gdyż, chociaż w chwili tej patrzył na lichtarz, mimo to pospieszył z odpowiedzią.

— Drzwi te znaleziono zamknięte od wewnątrz, wątpliwem więc jest, czy zabójca mógł przejść przez nie.

— Kogo pan podejrzewa! — spytałem.

Uważnie spojrzał na pierścionek, jaki miałem na palcu i potem dopiero odpowiedział:

— Wszystkich razem i nikogo oddzielnie. Moim obowiązkiem jest nie podejrzewać kogokolwiek, lecz wykryć sprawcę zabójstwa.

Przy słowach tych zasunął portyerę przy łóżku i wyszliśmy z pokoju.

Ponieważ koroner rozpoczął już śledztwo, przy którem chciałem koniecznie być obecnym, poprosiłem więc Grysa, by zawiadomił młode panny, iż przybyłem tutaj w miejsce pana Beleya i że gotów jestem do świadczenia im wszelkich usług, jakichby potrzebowały w tak przykrych okolicznościach. Potem skierowałem się do pokoju, gdzie zebrani byli wszyscy, którzy musieli składać jakiekolwiek zeznania.

II.

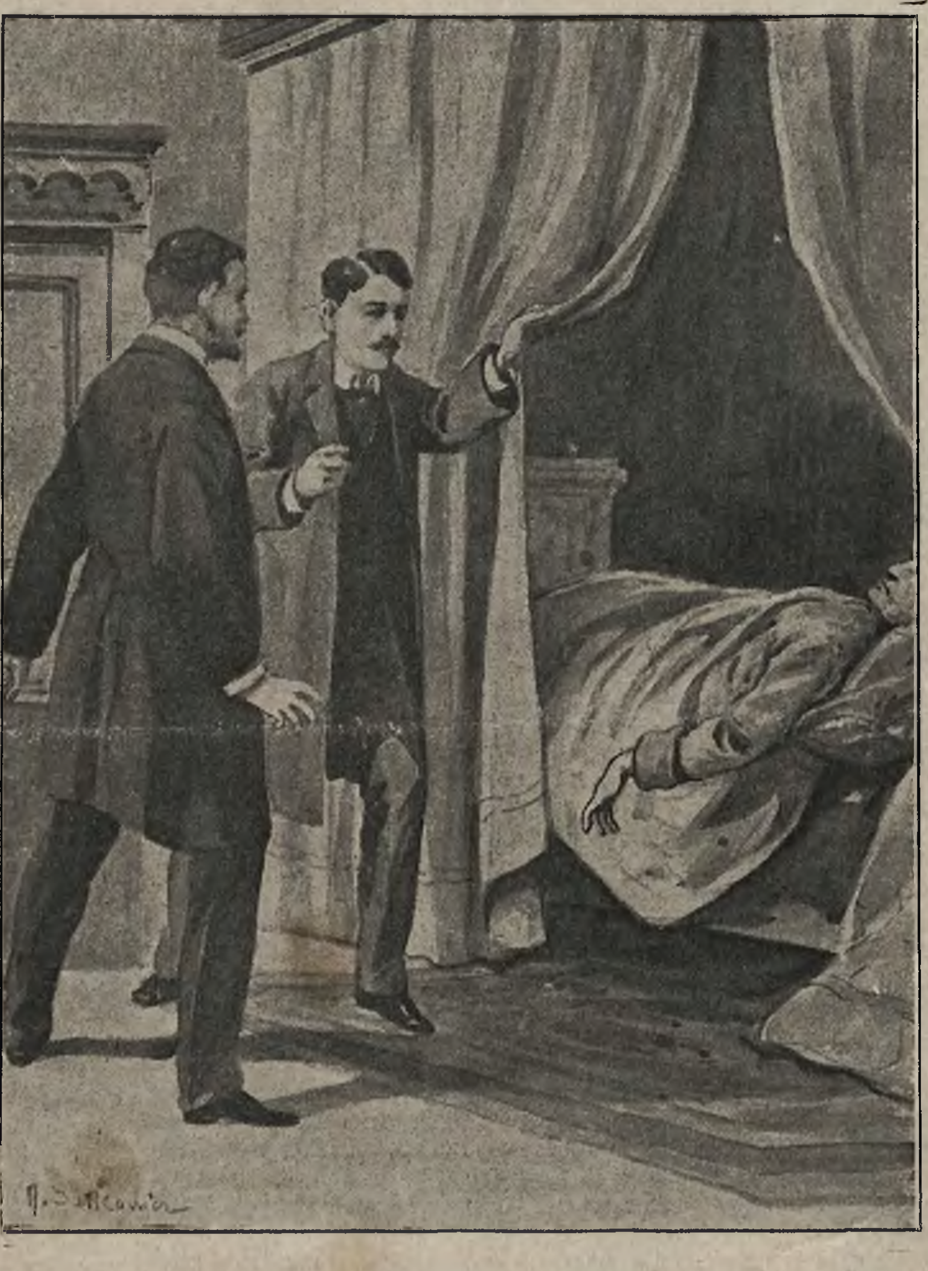
POCZĄTEK ŚLEDZTWA.

Wypadek, z powodu którego musiano wszcząć śledztwo, stanowił tak jaskrawe przeciwieństwo z całem otoczeniem, iż we wszystkich obecnych wywoływał jakiś specyalny nastrój. Podobny do pałacu dom, w którym znajdowaliśmy się, książęce jego urządzenie, rozrzucone wszędzie drobiazgi, świadczące, że jeszcze poprzedniego dnia w tym pokoju przebywali członkowie rodziny żyjącej z sobą w miłości — wszystko to interesowało mnie bardziej, niż przybyli tu ludzie. Specyalnie uwagę moją zajął portret, wiszący wprost mnie na ścianie; był to piękny obraz wywierający jakieś urocze, trudne do opisania wrażenie. Przedstawiał on młodą panienkę w kostyumie z czasów dyrektoryatu, szła przez las po wązkiej ścieżce i oglądała się z miłym i poły złośliwym uśmiechem, jakgdyby ktoś biegł za nią. Gdyby nie ten kostyum i starodawna fryzura, mógłbym przypuszczać, że jest to portret jednej z tych panien. Z obrazu tego wzrok mój przeszedł na poważną i skupioną twarz koronera i na grupę przysięgłych, na przestraszoną służbę, cisnącą się w kącie pokoju i wreszcie na bladego reportera, który skromnie siedział w drugim rogu pokoju i coś z wielką powagą zapisywał pośpiesznie do swego notesu.

Koronera Hammonda znałem już dawniej; uchodził on za przenikliwego obserwatora i poważany był dla skrupulatności i uczciwości, z jaką spełniał swe obowiązki. Przysięgli nie wyróżniali się w niczem od zwykłych śmiertelników. Widać było, że nie interesują się zbytnio tą sprawą, a myślą tylko o tem, by jak najprędzej uwolnić się stąd i powrócić do swych interesów. Jednego tylko z pośród nich zajmowało śledztwo i ten uważnie wnikał we wszystkie szczegóły.

Pierwszy był badany lekarz, którego wezwali domownicy zaraz po dostrzeżeniu zbrodni. Zeznania jego tyczyły się głównie rany, która sprowadziła śmierć Lavenforta. Gdy przybył do domu zabitego, znalazł go w pościeli w jednym z pokoi na drugiem piętrze, dokąd go przeniesiono z biblioteki w kilka godzin po zaszłej śmierci. Miał jedną tylko ranę zadaną w głowę, drugiej nie odkryto na ciele nieboszczyka. Lekarz wyjął kulę i podał ją teraz do obejrzenia przysięgłym. Przez niższą część czaszki dostała się ona do mózgu i wywołała natychmiastową śmierć. Zewnętrzny kształt rany, jak również i potrzaskanie czaszki, wskazywało, iż nie zaszedł tu wypadek samobójstwa; sądząc z włosów znajdujących się koło rany, można było z wszelką pewnością twierdzić, że strzał padł z odległości trzech do czterech kroków, kierunek zaś, w jakim kula przeszła przez czaszkę, dowodził niezbicie, iż nieboszczyk podczas strzału siedział przy biurku z nachyloną nad niem głową.

Na pytanie o zdrowie Lavenforta w przeddzień i w dzień śmierci, lekarz odrzekł, iż sądząc z wyglądu nieboszczyka, musiał on być zupełnie zdrów



Podeszliśmy do łóżka ukrytego za ciężką portyerą...

i czuć się doskonale. Rewolweru, z którego strzelono do niego, nie znaleziono nigdzie, ani w pokoju, gdzie dokonano zabójstwa, ani w żadnym sąsiednim. Według zdania lekarza nieboszczyk prawdopodobnie znał dobrze mordercę, gdyż nie podniósł nawet głowy przy odgłosie jego kroków; z tego można było wnioskować, iż zabójca miał wolny zawsze dostęp do jego gabinetu.

Gdy lekarz skończył swe zeznania, koroner wziął do ręki kulę, obejrzał ją jeszcze raz uważnie, napisał coś na kawałku papieru i wezwawszy policyanta, podał mu go, mówiąc coś po cichu. Policyant kiwnął głową na znak, że rozumie o co chodzi i wyszedł z pokoju.

III.

BADANIE.

Koroner założył na nos binokle i spojrzawszy na leżącą przed nim listę osób, rzekł głośno:

— Kamerdyner! jest?

W gronie sług dało się zauważyć pewne poruszenie i na środek pokoju wystąpił starszego wieku Irlandczyk o bardzo zacnej minie. Patrząc na jego poważną twarz, na staranne utrzymanie bokobrody, na spokojne i pewne godności ruchy, powiedziałem sobie, iż musi to być wzorowy służący; wydał mi się zarazem i rozumiejącym swą rolę świadkiem, z którym łatwo można się rozmówić. I w istocie rzeczy nie omyliłem się. Koroner, na którym kamerdyner wywarł bardzo dodatnie wrażenie, zapytał go:

— Pan się nazywa Tomasz Dogerty?

— Tak jest.

— Jak dawno spełnia pan w tym domu obowiązki kamerdynera?

— Prawie od dwóch lat.

— Pan pierwszy dowiedział się o śmierci swego pana?

— Tak, razem z panem Hervelem.

— Kto jest ten pan Hervel?

— Osobisty sekretarz naszego zmarłego pana.

— O której godzinie to się stało?

— O ósmej rano.

— Gdzie panowie znaleźli nieboszczyka?

— W bibliotece, znajdującej się obok sypialni. Zdziwiło nas, iż pan nie przyszedł jak zwykle na śniadanie i wyłamaliśmy drzwi.

— Były w takim razie zamknięte?

— Tak.

— Od wewnątrz?

— Nie wiem tego, gdyż w zamku nie było klucza.

— Gdzie leżał zmarły, gdy panowie go znaleźli?

— Nie leżał, a siedział przy biurku stojącem pośrodku pokoju, zwrócony plecami do sypialni, pochylony i z głową opartą na ręce.

— Jak był ubrany?

— Miał na sobie ubranie, w którem jadł wczoraj obiad.

— Czy nie zauważył pan w pokoju czegoś takiego, coby wskazywało, iż odbyła się tam walka?

— Nie, nic.

— A nie podejrzewa pan, że zbrodni dokonano dla kradzieży?

— Nie, zegarek i woreczek pana były nieruszone.

Na pytanie, kto by w domu w czasie, gdy spostrzeżono zbrodnię, odpowiedział:

— Obie panie, — miss Mary i miss Eleonora Lavenfort, — pan Hervel, a ze służby — Kat, kucharka, Molly, pokojówka i ja.

— Czy to cała służba?

— Tak.

— A kto był obowiązany zamykać na noc wszystkie drzwi?

— Ja.

— I wczoraj wieczorem wszystkie pan pozamykał?

— Tak, jak zawsze.

— A kto dzisiaj rano otwierał je?

— Również ja.

— W jakim porządku zastał je pan?

— W takim samym, w jakim je wczoraj zostawiłem.

— Żadne drzwi lub okno nie były otwarte? Niech pan przypomni sobie dobrze, zanim odpowie.

— Wszystko było pozamykane.

W chwili tej w pokoju panowała taka cisza, iż możnaby było usłyszeć stuk upadającej szpilki. Fakt, że morderca spędził całą noc w domu i jeżeli opuścił go, to dopiero rano, wywarł na wszystkich przygnębiające wrażenie. Chociaż wiedziałem o tem wcześniej, potwierdzenie jednak tego przez zeznania świadka, podziałało i na mnie ujemnie. Baczniej zacząłem przyglądać się kamerdynerowi, czy przypadkiem nie ukrywa on prawdy z obawy przed karą za niedbałe spełnienie swej powinności. Twarz jego była jednak zupełnie spokojna — śmiało i uczciwie patrzył nam prosto w oczy

Gdy Koroner zapytał go, kiedy po raz ostatni widział pana Lavenforta żywego, odpowiedział:

— Wczoraj wieczorem przy obiedzie.

— Czy po obiedzie widział go kto jeszcze?

— Owszem, pan Hervel mówił, że był u pana w pokoju o pół do jedenastej.

— Gdzie jest pański pokój?

— Na dole w suterenach.

— A gdzie mieszka reszta osób?

— Przeważnie na drugiem piętrze: panie zajmują boczne pokoje, pan Hervel mały pokoik z oknami na ulicę; służące śpią również na górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dar Paderewskiego.

Opinia publiczna z naprężeniem czeka na wiadomości o pomniku króla Jagiełły, mającym stanąć w Krakowie w pięćsetną rocznicę wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem, dzięki ofiarności wielkiego muzyka Paderewskiego. Życzeniem fundatora jest, aby na razie, aczkolwiek kompozycya jest gotowa i pewne części zostały nawet już w odlewarni pod Paryżem wykonane, szczegóły wyglądu pomnika nie były ogłaszane. Szczegóły wyglądu pomnika, podane przez osoby, które pomnik oglądały, stwierdzają, że będzie to monument tak pod względem jakości jak i rozmiarów, odpowiadający godnie wielkiemu zwycięstwu grunwaldzkiemu.



Fot. J. Sebald, Kraków.
Dar Paderewskiego: Architekt dr. J. S. Zubrzycki.

Prezydyum miasta wraz z wybitnym architektem dr. Zubrzyckim pracuje gorliwie nad przygotowaniem planów placów, na których mógłby stanąć ten olbrzymi pomnik. Dr. Zubrzycki zwrócił uwagę w pierwszym rzędzie na plac Bernardyński i plac Matejki. Ten drugi plac można uważać śmiało za najstosowniejszy, choćby ze względu na przepiękne tło, jakie dla pomnika tworzyłyby barbakan wraz z bramą Floryańską. Wobec życzenia Paderewskiego, aby pomnik stanął na placu św. Ducha, architekt dr. Zubrzycki przygotował także plan ustawienia pomnika na tle prastarego kościoła św. Krzyża, który zamieszczamy wraz z fotografiami perspektyw pomnika na placu Bernardyńskim i Matejki.

Architekt dr. Zubrzycki, któremu Paderewski powierzył ustawienie pomnika na jednym z placów Krakowa, rozpoczął już prace przygotowawcze i czeka jedynie na decyzyę fundatora co do placu, na którym pomnik stanie.



Fot. J. Jaworski, Zakopane.
Wystawa „Sztuki podhalańskiej“: Budynek w stylu zakopiańskim, mieszczący chwilowo wystawę „sztuki podhalańskiej“.



Dar Paderewskiego: Projekt pomnika Jagiełły na placu św Ducha, według szkicu architekta dra Zubrzyckiego.

Z powodu Nowego Roku wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom, Korespondentom i Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

REDAKCYA „Nowości illustrowanych“

W sprawie wielkiej szarady.

Czyniąc zadość życzeniom, ze wszech stron nam wyrażanym, zamieszczamy w dzisiejszym numerze ponownie ogłoszenie wielkiej szarady wraz z kuponem.

Zwracamy uwagę, że prawo otrzymania nagrody będą mieli **tylko ci abonenci w Galicyi** którzy zapłacą prenumeratę conajmniej kwartalną **wprost w centralnej administracyi**, Kraków, Zacisze 7. W Królestwie w biurze G. Ungra w Warszawie lub jakiejkolwiek księgarni i warunek nadsyłania przedpłaty do Krakowa ich nie obowiązuje. Prenumeratorowie z roku poprzedniego, którzy prenumeraty nie odnowią, prawa tego nie mają.

Rozwiązanie **musi** być nadesłane **na kuponie**. Jeśli więc który z P. T. Prenumeratorów kupon zagubił, zechce zwrócić się do Administracyi, która za nadesłaniem 34 hal. wyśle mu duplikat numeru z kuponem.

Nowe wyrazy, za których największą ilość przeznaczyliśmy 100 kor. w gotówce, muszą być wyrazami polskimi, rzeczownikami w pierwszym przypadku. Wyrazy obce, imiona własne i nazwiska, są wykluczone.

Prostujemy wreszcie kilka omyłek druku, które zakradły się do pierwszego ogłoszenia szarady. Mianowicie pod numerem 37 ma być 7871, pod 61 ma być 731157, a pod 66 ma być 78317.

Kronika tygodniowa.

(Le roi est mort, vive le roi! — De mortuis nihil, nisi bene. — O czem mamy pamiętać w r. 1910? — Obchód Grunwaldu i jego znaczenie. — Górą Słowiańszczyzna! — W czem błądzimy? — W r. 1910 wszystko się zmieni. — Nowe podatki. — Uzdrowienie parlamentu. — Węgry i wino).

Le roi est mort, vive le roi! Taki okrzyk rozlegał się w pałacu królów francuskich, ilekroć który z nich przenosił się do wieczności, tak samo możemy i my dziś zawołać, żegnając rok 1909, a witając nowy. Trzymając się łacińskiej maksymy, że *de mortuis nihil, nisi bene*, powinnoby się właściwie przejść nad nieboszczykiem do porządku dziennego, gdyż staruszek dał nam się porządnie we znaki, z obowiązku jednak kronikarskiego musi się mu poświęcić kilka ciepłych wspomnień.

Żegnamy go bez żalu, nad mogiłą jego nie uroni nikt łzy, a wszyscy wyrażamy życzenie, by następca nie wchodził w ślady poprzednika. Rok 1910 będzie pamiętnym w dziejach, będzie to bowiem rocznica Grunwaldu i sposobność zamanifestowania łączności wszystkich Polaków, rozproszonych po całym świecie. Hydra germańska zionie już dziś piekielnym ogniem, pieniąc się z wściekłości, iż przypomina się jej porażkę z przed pięciu wieków i wysila się, aby, jeśli się nie uda przeszkodzić obchodowi, przynajmniej osłabić jego znaczenie. Prusofilska polityka straciła, przynajmniej w Austryi, na nasileniu, uchwalenie bowiem nowego regulaminu obrad Izby poselskiej odebrało jej berło, które dotąd dzierżyła... Z chwilą, kiedy uruchomiono parlament i uniemożliwiono obstrukcyę, wyrwano Wszechniemcom trzonowego zęba, zrzedła im też mina i nie mogą już z pierwotną butą zwracać się przeciwko Słowianom, godzą się więc, bodaj pozornie, na smutną rzeczywistość, iż *minderwertige Nation*, jak Polaków i Słowian w ogólności nazywają, obchodzić będzie uroczyście pamiątkę zwycięstwa Słowian nad zachodnimi najeźdźcami, którzy ogniem i mieczem mieli nieść na Wschód rzekomą kulturę i postęp.

Polityka, zainicyowana przez Krzyżaków i przypieczętowana na polach Grunwaldu, nie zmieniła się wcale z biegiem wieków i dziś, jak niegdyś, narażeni jesteśmy na odpieranie niemieckiego najazdu, wprawdzie nie z bronią w ręku, ale na polu kulturalnem i pracy narodowej. Bieżący rok będzie niejako przeglądem naszych sił, a przegląd ten powinien wypaść imponująco i wspaniale, aby przekonać cały świat, że opowiadania naszych wrogów o ich wyższości są tylko czczą gadaniną, gdyż Słowianie w niczem nie ustępują swym prześladowcom, owszem, na wielu bardzo punktach ich przewyższają.

Aby jednak obchód ten wypadł tak, jak powinien, musimy wytężyć wszystkie siły celem jego uświetnienia, musimy bodaj na chwilę zapomnieć o waśniach i swarach, jakie nas dzielą, aby wrogom naszym nie dać sposobności tryumfowania. Partyjne kłótnie i zawiści muszą umilknąć w tym wielkim roku; czy konserwatysta, czy ludowiec, demokrata, czy socyalista muszą sobie podać rękę i skupić się u stóp sztandaru, na którym ognistemi głoskami widnieje napis: Górą Słowiańszczyzna!

Rok ten może więc i powinien w dziejach całej Słowiańszczyzny a w szczególności Polski stanowić przełom i punkt zwrotny ku lepszej przyszłości, raz bowiem zadzierzgnięte węzły nie powinny się już rozluźnić!

Co więc dla Niemców jest solą w oku, to dla nas musi być zachętą i pobudką do czynu. Raz już musimy zerwać z przesądem o naszym słomianym zapale i przekonać świat, że wytrwale i konsekwentnie potrafimy dążyć do wytkniętego celu, a tym jest odrodzenie Słowiańszczyzny i obrona przeciw napierającemu od Zachodu wrogowi. Należy więc już wcześnie zabrać się do pracy, by obchód Grunwaldu wypadł wspaniale, by zaćmił wszystkie dotychczasowe, by był pomnikiem naszej żywotności i siły! Solidarności uczmy się od naszych wrogów, gdyż tylko ich własną bronią możemy ich pokonać.

Tymczasem widzimy, że dzieje się zupełnie inaczej. Już tak drobna sprawa, jak umieszczenie panoramy grunwaldzkiej, wywołała wojnę domową, do której stanęli przedstawiciele wszystkich prawie zawodów i stronnictw, poczuwszy, że w ich żyłach płynie krew prawdziwych estetyków i archeologów; powtórzyła się dawna historya z ruderami koło kościoła świętego Idziego i basztą Kościuszki, wytaczano przeciw sobie działa najcięższego kalibru, a wypowiedziano tyle podniosłych mówek, iż wiatr, jaki skutkiem tego powstał, mógłby przynajmniej przez miesiąc obracać skrzydła wiatraka, a atrament i farba drukarska, których w tym celu zużyto, wypełniłyby z pewnością koryto zregulowanej Rudawy. Jeśli zaś na takie drobnostki marnuje się tyle czasu i siły mięśni, zamykających i otwierających nasze usta, cóż dziwnego, że zapominamy o rzeczach najważniejszych i dopiero poniewczasie poznajemy, żeśmy zbłądzili.

Cieszmy się jednak nadzieją, że rok 1910 będzie rokiem przełomowym, że odtąd zmieni się nasze postępowanie i miejsce dotychczasowej oziębłości dla spraw najżywotniejszych zajmie odtąd zapał, o którym nawet pani de Thèbes wspomina w swych przepowiedniach na rok astralny 1910. Oby tylko zapowiedziany na 18 maja koniec świata nie przeszkodził nam w doprowadzeniu przedsięwzięcia do skutku.

Najsmutniejszą jednak rzeczywistością dla przeciętnego Galicyanina jest pewność, że r. 1910 będzie ostatnim istnienia propinacyi, tej jedynej naszej pocieszycielki w utrapieniach i obfitej krynicy, z której czerpiemy siły i pobudzenie do szlachetnych czynów. Eleuterya tryumfuje, wyznawcy zaś propinacyi na znak żałoby zaczynają już od Nowego Roku pić tylko czarne piwo i gorzką wódkę, celem umartwienia swego grzesznego ciała! I innych wiele dolega nam boleści, spodziewamy się bowiem, że w rozpoczynającym się właśnie roku obdarzy nas Wysoki a troskliwy o nasze dobro Rząd centralny nowymi podatkami, które ekscelencya Biliński tak troskliwie przygotował. Natomiast nie obawiamy się już wojny ze Serbią, jak to było właśnie rok temu, gdyż nasze kierujące sfery polityczne od czasu procesu Friedjunga straciły zupełnie fantazyę, przekonawszy się, że zostały szpetnie wzięte na kawał przez swych konfidentów, którzy za grube pieniądze przesyłali wprost wyssane z palca wiadomości. Wyjdzie na tem najlepiej budżet, który ucierpiał bardzo w ubiegłym roku skutkiem przygotowań wojennych i wypłacenia odszkodowaniania Turcyi za aneksyę Bośni i Hercogowiny.

Żywimy również nadzieję, że w r. 1910 parlament austryacki, uzdrowiony już przez zaprowadzenie nowego regulaminu, pędzić będzie spokojniejszy i owocniejszy niż dotąd żywot i spełni przecież nadzieje, jakie w nim pokładamy. Jak na początek, widać już dodatnie skutki nowego porządku rzeczy; prowizoryum budżetowe i traktaty handlowe z ościennemi państwami przecież już uchwalono, pomimo lamentu agraryuszów. Ale bo też obecnie nie wolno nawet głośno płakać w Izbie poselskiej, pan prezydent mógłby bowiem wykluczyć odnośnego beksę od udziału w obradach. Niema więc złego, któreby na dobre nie wyszło, obstrukcya czeska, która zakończyła rok 1909, stała się początkiem nowej ery parlamentarnej, rokującej lepszą przyszłość i utrwalenie stanowiska barona Bienerta, który pakował już swe kufry, aby zrobić miejsce następcy. Wprawdzie przebąkują jeszcze o rekonstrukcyi gabinetu, jakoś się jednak na nią nie zanosi, a przesilenie schodzi we fazy chronicznego, podobnie, jak to ma miejsce dotąd na Węgrzech, gdzie sytuacya ani rusz nie może się rozjaśnić. Politycy węgierscy odbywają ciągle drogę Budapeszt-Wiedeń i odwrotnie, rozmaici mężowie zaufania pertraktują ze stronnictwami i Koroną a przesilenie, jak było w roku poprzednim, tak też utrzymało się i na rok obecny. Aby pogodzić raz już Austryę z Węgrami, należałoby ułożyć w ten sposób życie przeciętnego c. k. podatnika, by jednego dnia pił wino austryackie, drugiego zaś węgierskie. Przy tej sposobności dowiedziałem się jednak, że Kraków konsumuje dwa lub trzy razy tyle win węgierskich, niż ich sprowadza, co bardzo pochlebnie świadczy o rozroście naszego przemysłu krajowego. Dawniej powiadano o starym węgrzynie, że to jest *bonum vinum*, urodzone na Węgrzech, a wypielęgnowane w Polsce, dziś znamy tylko *bonus vinus* rodem z Galicyi z odpowiednią domieszką wody wodociągowej. Skoro więc tak się dzieje, o zupełnem porozumieniu z Węgrami ani myśli!

Zgon Wielkiego Księcia rosyjskiego.

(Do illustracyi na str. 4).

W Cannes zmarł 18 grudnia w 77 roku życia wielki książę Michał, brat cesarza Aleksandra II. a stryjeczny dziad obecnie panującego cesarza Mikołaja II.

Zmarły Wielki książę Michał już w młodym wieku odznaczył się w bitwie pod Inkarmanem. Mianowany w r. 1862 naczelnikiem Kaukazu, przeprowadził uspokojenie górskich ludów, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej objął komendę nad wojskami rosyjskiemi na terenie azyatyckim. Powodzenia oręża rosyjskiego w Małej Azyi i szereg zwycięskich bitew, umożliwiły mu zdobycie orderu św. Jerzego I. klasy, którego Wielki książę Michał był w Rosyi jedynym posiadaczem, a w dowód szczególnych zasług nominacyę na jenerała-feldmarszałka. Był zwolennikiem reform ale jako taki wycofał się zupełnie z życia publicznego, a w r. 1905 złożył nawet wszelkie godności i urzędy. Przebywał stale w Cannes, gdzie go też śmierć zaskoczyła.

Zamordowanie lokaja w Warszawie.

Nowa zbrodnia zaalarmowała w ubiegłym tygodniu Warszawę. Ofiarą jej padł lokaj dr. Zięciakiewicza, Aleksander Łapiński. Zamordowano go nożami w okropny sposób. Pobudką zbrodni był rabunek, wiedziano bowiem, że i Łapiński i jego pan mają pewne oszczędności. Zbrodniarze jednak zawiedli się, gdyż znaleźli zaledwie 300 rubli.

Policya zawiadomiona o wykryciu zbrodni, wyśledziła wnet jej sprawców. Okazali się nimi Jan Barański, poprzedni lokaj dr. Zięciakiewicza i Jan Jaworski. Aresztowani przyznali się do winy i opisali szczegółowo swoją zbrodnię. Część zrabowanych pieniędzy znaleziono.

Słuchacz praw defraudantem.

Przed kilkunastu dniami uciekł ze Lwowa, zdefraudowawszy na szkodę jednego z tamtejszych adwokatów 20.000 kor., b. słuchacz praw Bolesław Tarnawski, liczący 32 lat. Tarnawski był urzędnikiem rachunkowym lwowskiej poczty, a w godzinach popołudniowych pracował jako mundant w kancelaryi pewnego adwokata.

Dnia 14 grudnia wręczył mu ów adwokat 20.000 kor., aby je nadał przekazem pocztowym do kasy powiatowej w Borszczowie. Nazajutrz nie przyszedł Tarnawski ani do urzędu na poczcie, ani też do kancelaryi adwokata. Nie przywiązywano do tego zrazu znaczenia, sądzono bowiem, że Tarnawski jest chory. Dopiero 18 b. m. nadszedł list z Borszczowa, że dotąd nie otrzymano tam pieniędzy. Wówczas dopiero zrozumiano sytuacyę, ale było już zapóźno. Policya wysłała telegramy i listy gończe na różne strony. Tarnawski zabrał ze sobą, jak przypuszczają, jakąś kobietę.

Bolesna strata.

Ogólne współczucie i żal wywołała wiadomość o przedwczesnym zgonie dzielnego dziennikarza i urzędnika śp. dra Adama Bieńkowskiego, radcy sekcyjnego w prezydyum rady ministrów w Wiedniu. Zgasł w 43 roku życia niezwykle pracowitego i obfitego w plon już bogaty.



Bolesna strata: Śp. dr. Adam Łada Bieńkowski.

Śp. dr. Bieńkowski rozpoczął działalność publicystyczną w redakcyi *Gazety Lwowskiej*, w której pracował lat kilkanaście. Ukończywszy studya prawnicze wstąpił do namiestnictwa, nie porzucając jednak redakcyi. Wybitne zdolności, niezwykła sumienność i pracowitość zwróciły nań powszechną uwagę, to też już 1903 r. został powołany do departamentu prasowego w prezydyum rady ministrów, gdzie awansował kolejno na wicesekretarza, sekretarza i radcę sekcyjnego. Przebywając stale w Wiedniu, zasilał pisma polskie swemi cennemi pracami.

Pozostawił po sobie pamięć jak najlepszą, jako człowiek wielkiej prawości, niezłomnego hartu duszy i zapału. Polak gorący i szczery, tęsknił do kraju, niestety nie było mu danem powrócić w ojczyste strony.

Cześć jego pamięci!



Wystawa „Sztuki podhalańskiej": Komitet wystawy: Artyści malarze Rembowski i Skotnicki, architekt Wesołowski i prof. szkoły zawod. Skoczylas.

Okropna katastrofa w kinematografie we Lwowie.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, w ten dzień z taką tęsknotą oczekiwany, a z radością witany przez młodzież, rozegrała się we Lwowie, w lokalu teatru kinematograficznego w pasażu Mikolascha straszna, wstrząsająca tragedya, której ofiarą padło życie właśnie dwu chłopaków nieletnich, a kilkunastu odniosło ciężkie i bolesne rany.

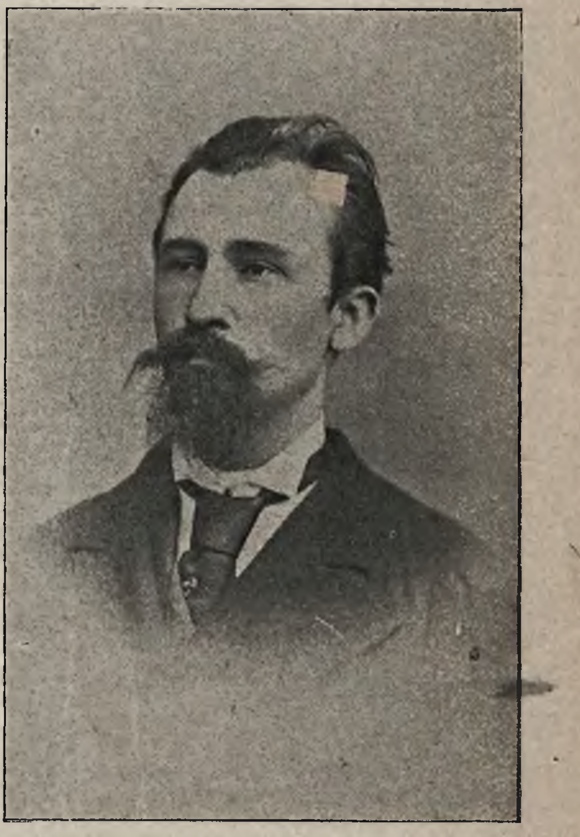
Wypadek zaszedł pod koniec przedstawienia, a spowodowany został karygodną lekkomyślnością jakiegoś wyrostka. Oto w chwili, gdy na sali panowała ciemność, zaświecił on zapałkę bengalską i równocześnie głośno krzyknął: „pali się!" Oślepiający blask ognia bengalskiego i okrzyk ten wywołały wśród zebranej młodzieży straszliwą panikę. Mimo nawoływań rozważnych osób, które zoryentowały się w sytuacyi, mnóstwo widzów poczęło się cisnąć do jedynego wyjścia sali, oraz na schody, prowadzące z piętrowego lokalu na parter. I to właśnie sprowadziło okropną w skutkach katastrofę. Na schodach tych bowiem zebrało się już wiele osób, oczekujących końca pierwszego przedstawienia, aby zająć miejsca na drugie, które wnet miało się zacząć. Osoby, zgromadzone na schodach wąskich a krętych, usłyszawszy głosy przerażenia i widząc uciekających z sali, poczęły również uciekać, zatarasowały jednak wyjście jedyne. Zamięszanie więc powstało niesłychane, ścisk i tłok doszedł w jednej chwili do niebywałych rozmiarów, a skutki paniki okazały się strasz e. Oto dwaj chłopcy, jeden liczący 12, a drugi 14 lat, ponieśli wskutek stratowania śmierć na miejscu, wielu zaś chłopców pokaleczono, a dwu doznało gwałtownego wstrząsu nerwowego.

Rannymi zajęło się pogotowie ratunkowie, policya zaś podjęła śledztwo w celu wyszukania winnych katastrofy a lokal kinematografu — oczywiście po niewczasie — zamknięto.

Śmierć sędziwego dziennikarza.

W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie ś. p. Józef Laskownicki, dziennikarz i literat, wieloletni współpracownik *Dziennika polskiego*. Ś. p. Laskownicki cieszył się ogólną sympatyą i poważaniem, był bowiem dziennikarzem bardzo tęgim i serdecznym kolegą. Po za dziennikarstwem uprawiał śp. Józef Laskownicki literaturę powieściową, pozostawił też kilka większych prac. Jedną z największych i najlepszych jest powieść *Rusini*, na tle stosunków w Galicyi.

Ś. p. Laskownicki należał do gorliwych zwolenników organizacyi dziennikarzy, brał też bardzo czynny udział w pracach przygotowawczych około założenia towarzystwa dziennikarzy polskich. W ostatnich latach z powodu słabości i podeszłego wieku usunął się w zacisze domowe.



Śmierć sędziwego dziennikarza: Śp. Józef Laskownicki (zdjęcie z lat młodzieńczych).

Osierocił dwu synów, znanego dziennikarza i radnego miasta Lwowa, Bronisława, oraz starszego zarządcę pocztowego, Józefa.

Wigilia „politycznych" w więzieniu.

Chyba jedną z najsmutniejszych chwil dla „politycznych", przebywających w więzieniach, musiał być wieczór wigilijny. W zakratowanej celi zbudził ich zapewne odgłos dzwonów, wzywających radośnie na pasterkę, stanął przed nimi ten rzewny i piękny obraz wieczoru wigilijnego, w otoczeniu rodziny.



Fot. M. Münz, Lwów.

Okropna katastrofa w kinematografie we Lwowie: Teatr „Kino" w pasażu Mikolascha we Lwowie. (X) Drzwi, poza którymi stratowano dwu chłopców na śmierć, a kilku poraniono.



Fot. M. Münz, Lwów.
Okropna katastrofa w kinematografie we Lwowie: Herman Stütz, ciężko ranny, w sali szpitalnej.



Słuchacz praw defraudantem: Bolesław Tarnawski.

By przynajmniej częściowo zapomnieć o swej doli, wielu więźniów urządziło za pozwoleniem władz więziennych opłatek wigilijny. Składano sobie gorące i serdeczne życzenia, których treści nie trudno odgadnąć. Każdy myślał o jaknajszybszem wypuszczeniu na wolność i drugiemu współwięźniowi życzył również jaknajszybszego wydostania się na świat Boży z poza krat.

Elegancka złodziejka.

W Warszawie roi się od eleganckich „dam“, które odwiedzają bogate sklepy po to, aby przy tej sposobności okraść kupca. W ubiegłym tygodniu aresztowano niejaką Annę Zajączkowską, która jubilerowi Mankielewiczowi skradła szpilkę ozdobną. wartości 500 rubli. Policya przyłapała ją w lombardzie przy pl. Wareckim, gdy starała się skradzioną szpilkę zastawić. Poznano w tej „szopenfeldziarce“ zawodową złodziejkę sklepową.



Wigilia „polityeznych“ w więzieniu: Polityczni więźniowie składają sobie przy opłatku życzenia.



Elegancka złodziejka: Anna Zajączkowska.



Wigilia „polityeznych“ w więzieniu: Polityczni więźniowie przy wspólnej wigilii.



Zamordowanie lokaja w Warszawie: Morderca Jan Barański.



Zamordowanie lokaja w Warszawie: Morderca Jan Jaworski.

Rozwiązanie zagadek z Nr 51.

Łamigłówka: Raz kozie śmierć.
Szarada: Maskarada.
Zadanie do przestawienia: Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
Krzyż magiczny: Konstanty, bratanica, organtyna.
Trójkąt magiczny: Konstanty.
Logogryf: Zygmunt Kaczkowski.

Dobre rozwiązania nadesłali Pn: Grono nauczycielskie w Żałkach, O. Górkowa Chyrów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, Z. Górecki Krosno, M Ogibińska Strzyzów, K. Flis Kraków, M. Piękoś Brody, W. Gl wa Kraków, S. Zaremba Kr ków, L. Mrozicki Zakopane, J. Bier Wadowice, M. Latoszyńska Kraków, R. Szymański Łódź, A. Balicki Kraków, S. Lieberman Rzeszów, K Radoszewski Żywiec, M. Krawecka Rzeszów, M. Straszewska Warszawa, H. Liskowacki Podgórze, S. Kaczkowski Podgórze, M. Cholewicz Kraków, M. Zabieszewska Kraków, M. Linowski Krosno, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, L. Arzt Warszawa, J. Czarkowski Uhnów, H. Maciejowska Warszawa, S. Bukowski Kraków, W. Zaręba Rzeszów, M. Kowalski Sandomierz, W. Ostrowski Sandomierz, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Engelberg Rzeszów, M Wang Przemyśl, J Nowacki Tarnopol, S Rosenbaum Rzeszów, Z. Obertyński Lwów, W. Mazaraki Radom, S. Lewiński Krosno, L. Wąsowicz Lwów, G. Gryziecka Radom, W. Aleksandrowicz Krosno, J. Pick Warszawa, M. Oszacki Kraków, J. Schmidt Stanisławów, W. Rabinowicz Kołomyja, M. Wyka Sanok, W. Lasocka Sambor, K. Krzyżanowski Kraków, S. Karwowski Kraków, L. Kamicki Rzeszów. M Zatorska Nowy Sącz, M. Świrski, Sandomierz, M. Silberstein Wadowice, W. Rybak Rzeszów, J. Jahoda Cieszyn, A. Kazimierczak Jaworzno, J Łopatkiewicz Rzeszów, K. Samlicki Mińsk, K. Agat Warszawa, W. Zachara Łódź, J. Kapalska Kołomyja, M. Krysakowski Rzeszów, J. Lemański Warszawa, T. Nikiel Zakopane.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **M. Wang Przemyśl.** Upraszamy o nadesł. 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Wielka Szarada do nagrody!

25 nagród wartości 5 tysięcy koron! **25 nagród wartości 5 tysięcy koron!**

Szanownym Czytelnikom **„Nowości illustrowanych“** dajemy do dyspozycyi 8 liter, zapomocą których można utworzyć 75 rozmaitychwyrazów. Jeżeli litery owe oznaczymy liczbami 1 do 8 i liczby te, jak poniżej zestawiać będziemy, to otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenie podajemy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8

Czytane w tym porządku dają one nazwisko jednego z najsławniejszych Polaków, czcią przez naród otaczanych.

1) 7 5 4 5 2 część całości.
2) 1 8 7 5 4 7 5 przyrząd gaszący.
3) 4 3 2 3 4 1 7 8 powieściopisarz.
4) 1 3 1 przyprawa
5) 8. 7 5 7 5 owoc.
6) 1 7 5 4 5 rzeka.
7) 4 2 3 1 pokrycie skóry.
8) 1 5 7 4 5 torba.
9) 7 3 6 5 4 5 rzeka na Śląsku.
10) 1 2 3 4 5 7 narodowość.
11) 6 5 1 1 8 5 roślina.
12) 1 3 2 3 4 7 8 wyspa na morzu Białem.
13) 1 3 7 3 2 3 4 1 7 8 historyk polski.
14) 2 5 1 7 3 herb.
15) 7 5 6 sławny rabin XVII. w.
16) 1 5 8 7 8 3 miasto w Japonii.
17) 7 5 8 7 statek turecki.
18) 2 5 1 8 6 5 zwierze drapieżne.
19) 7 5 2 5 narzeczona.
20) 6 8 1 drzewo.
21) 4 8 3 1 2 3 przyrząd wioślarski.
22) 1 7 3 7 ruch.
23) 8 4 3 imię.
24) 1 5 1 herb.
25) 6 3 3 7 sławny podróżnik.
26) 3 1 5 owad.
27) 1 2 3 4 3 dziennik.
28) 6 8 3 1 uderzenie.
29) 7 3 2 3 linia krzywa.
30) 2 5 4 7 5 sprzęt.
31) 7 3 1 5 narzędzie rolnicze.
32) 4 5 2 nasyp ochronny.
33) 7 3 7 1 przetwór węgla.
34) 1 5 4 5 rzeka.
35) 7 3 1 1 5 7 3 4 1 7 8 hetman z dramatu.
36) 1 5 7 przyrząd rybacki.
37) 7 8 7 1 fałszywy ruch.
38) 6 8 1 5 rzeka.
39) 7 5 1 7 nakrycie głowy.
40) 1 3 2 3 7 8 miasteczko w dawnem województwie wileńskiem.
41) 7 5 1 5 schowek
42) 1 7 8 przyrząd sportowy.
43) 1 3 4 5 ptak.
44) 1 3 2 5 rzeka.
45) 2 5 1 7 5 śpiewaczka operetkowa.
46) 3 1 8 3 2 zwierzę.
47) 7 5 2 7 5 rzeka w poł Rosyi.
48) 8 7 4 5 dopływ Styru.
49) 7 5 4 5 1 służący konsularny.
50) 3 1 2 5 4 5 rzeka.
51) 8 2 pokład ziemi.
52) 1 7 5 2 7 5 wzgórze nad Wislą.
53) 7 8 3 7 3 naród afrykański.
54) 1 2 3·4 8 7 ptaszek.
55) 7 5 4 5 roślina.
56) 1 2 5 4 5 tyle co chwała.
57) 7 2 3 1 część rośliny.
58) 6 2 3 opłata.
59) 3 7 3 część głowy.
60) 1 3 7 płyn.
61) 7 3 1 1 5 7 wybitny malarz polski.
62) 4 8 1 2 5 rzeka.
63) 8 4 5 rodzaj wierzby.
64) 7 4 5 1 zwiazek chemiczny.
65) 4 3 1 7 produkt ziemny.
66) 7 8 3 1 7 pawilon.
67) 3 4 3 6 ochrona nasion.
68) 7 3 6 przykrycie.
69) 7 5 1 8 5 zdrobniałe imię.
70) 7 3 1 ptak.
71) 1 8 2 5 określenie fizyczne.
72) 7 8 7 3 2 osada w gub. płockiej.
73) 7 2 5 7 rodzaj włosów.
74) 7 3 7 8 bakterye.
75) 7 8 7 3 1 owoc.

Czytelnicy ubiegający się o powyższe nagrody, muszą się zastosować do następujących warunków:

1) Rozwiązanie Szarady powinno być nadesłane w dostatecznie opłaconym liście, z napisem na kopercie u góry: **Rozwiązanie szarady konkursowej,** najpóźniej do 31 stycznia 1910 r. pod adresem: **Redakcya „Nowości illustrowanych“ Kraków, Zacisze 7.** Listów nieopłaconych lub niedostatecznie— nieprzyjmujemy.

2) Rozwiązanie można posłać tylko na specyalnym kuponie, który należy wyciąć **z Nr. 1 „Nowości illustrowanych“ z daty 1 stycznia 1910** i wszystkie pięć rubryk starannie wypełnić. **Na osobnej kartce opatrzonej nazwiskiem rozwiązującego, należy dołączyć znaczenie podanych 75 wyrazów w oznaczonym cyframi porządku.**

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązanie, zostaną ogłoszone wraz z numerami porządkowymi w numerze 8-ym z dnia 19 lutego 1910. W dniu zaś **27 lutego, w niedzielę,** odbędzie się w lokalu Redakcyi przy ul. Zacisze l. 7 losowanie nagród.

Nadsyłający rozwiązanie z Galicyi musi być prenumeratorem „Nowości illustrowanych“

i prenumerować pismo nasze wprost w centralnej Administracyi Kraków, Zacisze 7.,

natomiast Prenumeratorów z Królestwa Polskiego warunek ten nie obowiązuje — zobowiązani jednak są do rozwiązania

dołączyć kwit odnośnej księgarni lub biura, na dowód, że pismo nasze zaprenumerowali.

Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo przysłania kilku rozwiązań!

Za rozwiązanie powyższej Szarady przeznaczamy:

25 nagród łącznej wartości 5.000 koron!

1-sza nagroda Automobil na 2 osoby wartości 3000 koron.

2. Zegarek złoty o 2 kowertach	„ 250 K	10. Serwis na umywalnię	wart. 75 K	18. Lornetka teatralna	wart. 30 K
3. Rower z wolno bież. kołem	„ 230 „	11. Srebrna papierośnica	„ 70 „	19. Przybory do pisania na biurko	„ 30 „
4. Łańcuszek złoty do zeg.	„ 200 „	12. Lampa postumentowa	„ 60 „	20. Torebka skórzana damska	„ 25 „
5. Dubeltówka syst. Lankaster	„ 180 „	13. Serwis porcelan. do herbaty	„ 50 „	21. Portfel na banknoty	„ 25 „
6. Gramofon z 6 płytami	„ 160 „	14. Srebrny kosz na owoce	„ 50 „	22. Neceser z przyborami do szycia	„ 25 „
7. Pierścionek z szafirem	„ 150 „	15. Laska ze srebrną rączką	„ 45 „	23. Portmonetka ze skóry	„ 20 „
8. Garnitur do palenia	„ 125 „	16. Przybory do golenia	„ 40 „	24. Kaseta papieru listowego	„ 15 „
9. Neceser skórzany do podróży	„ 100 „	17. „ toaletowe damskie	„ 35 „	25. Ozdobna kasetka pomadek i cukrów	„ 10 „

Oprócz tych 25-ciu nagród, przeznaczamy jeszcze jedną **w kwocie 100 koron gotówką** dla tego z naszych P. T. Prenumeratorów, który z powyższych 8 liter utworzy jak najwięcej wyrazów.

Nr. „NOWOŚCI ILLUSTROWANE“.

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1 2 3 4 5 6 7 8

Imię i nazwisko rozwiązującego

Miejsce zamieszkania (dokładny adres):

Ostatnia poczta:

Prenumeratę zapłaciłem dnia:

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej

poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze**. Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy**.

Nie sprzedaje nic pruskiego.

Towarzystwo „Bratniej Pomocy Kelnerów“

W KRAKOWIE

wydało obecnie I-szy podręcznik polski dla szkół zawodowych uczniów przemysłu gospodnio-szynkarskiego

pod tytułem:

Nauka usługiwania

Podręcznik ten, ma służyć nie tylko do użytku szkół zawodowych, które w Galicyi wkrótce i w innych miastach powstaną, ale i dla samokształcenia uczniów, pomocników i pryncypałów.

Podręcznik ten, opracowany przez Dyrektora szkół zawodowych gospodnio-szynkarskich w Wiedniu Pana Adolfa Hessa, a przetłómaczony i przerobiony na język polski przez Pana Witolda Ostrowskiego c. k. Instruktora Stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie, uchodzi w sferach zawodowych za znakomity i może wielkie rzeczywiste oddać usługi w podniesieniu dotychczas w naszym kraju tak zaniedbanego przemysłu gospodnio-szynkarskiego.

Wzmagający się z każdym dniem w kraju naszym przypływ obcych i turystów nakazuje ludziom pracującym w zawodach restauratorów i kawiarzy, za przykładem zagranicy, zupełnie na innej jak dotychczas stopie postawić tę gałąź przemysłu.

Wychodząc z zasady podniesionej w przedmowie tej książki, **„że dobry kelner może pozyskać sympatyę gości nawet dla mniej renomowanej restauracyi, zły zaś nawet najlepszemu interesowi szkodzić, a nawet w pewnych warunkach całkiem go zniszczyć“**, zwracamy się do Szanownych Członków z prośbą o moralne poparcie tego wydawnictwa pierwszego w Polsce przez nabycie egzemplarza książki dla własnego interesu oraz o zachęcenie swego personalu zarówno pomocników jak i uczniów do zaopatrzenia się w ten tak dla nich niezbędny podręcznik.

Do nabycia u p. Franciszka Sauera, ulica Szczepańska L. 1.

Cena egzemplarza oprawnego 4 koron.

Tanio! Tanio

Magaz n wysyłkowy

Braci Towarnickich

LWÓW,

Kopernika l. 17.

Wysyła **darmo** wszelkie wzory jak:

PŁÓCIEN, BIELIZNY stołowej, damskiej, męskiej.

Materye na kostyumy i t. p.

KOLOSALNY WYBOR barchanów, pończoch, skarpetek, kołnierzy, mankiet w a wszystko **tanio.**

NA SKŁADZIE: szyfony, szyrtyngi.

MATERYE WEŁNIANE halki, fartuszki, suknie on pasowane (Roby), szale wełniane, chustki wełniane

KALOSZE, PARASOLE,

prześliczne Kilimy, Makaty.

Wszystko tanio, tani , tanio

1% na Dar Grunwaldzki.

Z prowincyi proszę żądać wzory opłacone i darmo.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie

Cena 2 Kor.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.



Przeprawa pasażerów

niemieckimi parostatkami

z Bremen do Ameryki.

Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane **bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.**

Pospieszne parostatki jadą z Bremen do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.

Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie **20 koron** zadatku.

Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.

F. MISSLER.

Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

NERWOWI

sercowo- i piersiowo chorzy jako i ci którzy cierpią na niedomagania żołądka, bezsenność, uczucie strachu, drgawki, zawroty i padaczkę powinni pić codziennie zamiast kawy lub herbaty tylko **ROSEN'A pożywna herbata wzmacniająca TEON.**

Karton Kor. 1·10, 6 kartonów Kor. 6·—. Najmniejsza wysyłka 2 paczki za poprzedniem nadesłan. należytości lub za zaliczką.

Skład główny:

PHILIPP ROSEN

Apotheke in Sitzendorf 85 30. bei Wien. Nieder-Österr.

Singera „66“ najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia

ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

Singera maszyna do szycia do nabycia tylko w naszych składach.

SINGER Co. Tow. Akc. MASZYN DO SZYCIA Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze jedynie znakomity francuski

PATHÉFON

który tak muzykę, jak i głos ludzki oddaje nadzwyczaj wyraźnie i **czysto**, z naturalną **siłą** i barwą. Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Jedyny do tańca. **Nowe wspaniałe zdjęcia polskie.** Korzystna wymiana starych płyt. — Przeróbki gramofonów na system Pathé. — Naprawy we własnej pracowni.



Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 10. Tel. 305.

Ceny niskie. Żądajcie cenników i spisów darmo i opłatnie.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

RYNEK L. 20.

Na prezenta Majoliki, rzeźby, hafty

Ks. W. Czartoryskiej

po niskich cenach.



Zdzisław Zdanowicz, Kraków

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.

Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

17 (Ciąg dalszy).

„Kronika saska w ustępie o Wilhelmie o wielkiej sile (Wilhelmie Zdobywcy) wspomina. że drzewce jego sztandaru zakończone było ostrzem. podobnem zupełnie do igły z przewierconym otworem...

„W pewnym niejasnym ustępie swych zeznań Joanna d'Arc mówi, że ma jeszcze jeden sekret do wyjawienia królowi francuskiemu, na co jednak sędziowie odpowiedzieli: „Tak, wiemy o co chodzi i dlatego właśnie, Joanno, zginiesz.

„Na Igłę przysięgał się często król Henryk IV.

„Poprzednio w 1520 roku Franciszek I, zwracając się do szlachty w Hawrze, wymówił słowa, które zapisał w swym pamiętniku pewien mieszczanin z Honfleur:

„Królowie Francyi posiadają tajemnice, które kierują rzeczami i losami miast.

„Wszystkie te cytaty, Panie Redaktorze, wszystkie te opowiadania, odnoszące się do człowieka w Żelaznej Masce, kapitana straży i jego prawnuka, znalazłem w małej broszurce, napisanej właśnie przez tego prawnuka i wydrukowanej w czerwcu 1815 roku przed lub po bitwie pod Waterloo, czyli w okresie ogólnego wzburzenia umysłów, kiedy wszelkie drobniejsze fakty musiały przejść niepostrzeżenie.

„Co jest warta ta broszurka? Nic, odpowie mi pan, nie należy przykładać do niej wagi żadnej wagi. Takiem było i me pierwsze wrażenie, jakiemuż jednak uległem zdumieniu, gdy otwierając komentarze Cezara na wskazanej stronie, znalazłem tam zdanie wymienione w broszurce! Toż samo powtórzyło się i z traktatem z Saint-Clair-sur-Eple, z kroniką saską, z procesem Joanny d'Arc, jednem słowem ze wszystkiem, co mogłem do tej pory sprawdzić.

„Pozostaje jeszcze jeden bardzo doniosły fakt, który podaje nam autor broszurki z 1815 roku. Jako oficer napoleoński zajechał on pewnego wieczoru przed zamek, w którym przyjął go stary kawaler orderu Świętego Ludwika. W rozmowie z tym starcem dowiedział się nagle, że zamek ten, położony nad brzegiem rzeczki Creuse, nazywa się Iglastym zamkiem, że został wybudowany i nazwany tak przez Ludwika XIV i że na wyraźny rozkaz króla na szczycie jego umieszczono strzałę w kształcie igły. Datuje się to od roku 1680.

„1680! Czyli w rok po wydrukowaniu książki i uwięzieniu Żelaznej Maski. Wszystko w ten sposób wyjaśniało się: Ludwik XIV przewidując, że sekret ten może się rozgłosić, wybudował i tak nazwał ten zamek, by ciekawi mogli znaleść tutaj tłómaczenie tej tajemnicy. Wydrążona Igła? Zamek z igłą na szczycie, położony nad brzegiem rzeki Creuse (wydrążona) i należący do króla! Ciekawość została przez to zaspokojona i wszelkie poszukiwania i domysły ustały. Przewidywania sprawdziły się, ponieważ w dwa wieki potem pan Beautrelet popełnił ten sam błąd. I to jest, Panie Redaktorze, główny punkt mego listu. Jeżeli Lupin wynajął pod nazwiskiem Anfrediego zamek Iglasty od pana Valmerasa i w nim umieścił dwóch swych więźniów, to dlatego uczynił to, ponieważ przypuszczał, że poszukiwania pana Beautreleta zostaną uwieńczone powodzeniem. W tym tylko celu, jak również, by otrzymać pożądany spokój, wprowadził pana Beautreleta na drogę, na której zastawił na niego pułapkę historyczną Ludwika XIV.

„W ten sposób doszliśmy do tego niezbitego wyniku, że on, Lupin, dzięki swym talentom, znając tylko te fakty, które i my znamy, zdołał odcyfrować ten niewyjaśniony dokument, stał się ostatnim spadkobiercą królów francuskich i posiadaczem królewskiej tajemnicy Igły Wydrążonej“.

Na tem skończył się artykuł. Od kilku jednak chwil, od ustępu tyczącego się zamku Iglastego, ktoś inny zastąpił w czytaniu Beautreleta. Czując swą porażkę, przygnieciony doznanem poniżeniem, wypuścił z rąk dziennik i opadł na krzesło, zakrywając twarz rękami. Zebrani, podnieceni tą niezwykłą historyą, zbliżyli się pomału i teraz skupili dokoła niego. Oczekiwano z drżeniem słów, jakiemi na to odpowie, zarzutów, jakie przeciw temu podniesie. Nie ruszał się. Łagodnym ruchem Valmeras odjął mu od twarzy ręce i podniósł głowę. Izydor Beautrelet płakał.

VII.

Poszukiwania dokumentu.

Czwarta godzina rano. Izydor nie wrócił do liceum. Nie wróci do niego przed ukończeniem wojny, jaką wydał Lupinowi. Poprzysiągł to sobie, gdy przyjaciele odwozili go przygnębionego w karecie. Przysięga lekkomyślna! Wojna niedorzeczna! Co on, dziecko bezbronne, może uczynić wobec Lupina. uosobienia energii i potęgi? Zaatakować go? Jest on niedosiężny. Ranić go? Rany mu nie szkodzą. Schwytać go? Jest on niewidzialny.

Czwarta godzina rano... Izydor przyjął znowu gościnę u swego kolegi z liceum. Stojąc przy kominku z łokciami, opartymi o marmur, przypatruje się sobie w lustrze. Nie płacze już, nie chce ani płakać ani rozpaczać jak to czynił przed chwilą. Chce namyśleć się i zrozumieć.

Oczu swych nie spuszcza z własnych oczu odbijających się w lustrze, jak gdyby chciał zdwoić siłę swej myśli, przypatrując się swej zamyślonej postaci, jak gdyby spodziewał się znaleść w głębi swego odbicia to wyjaśnienie, jakiego nie znajduje w sobie.

Aż do szóstej godziny pozostał w tej pozycyi. Zwolna po odrzuceniu wszystkich szczegółów, które komplikowały i zaciemniały sprawę, przedstawiła mu się ona w umyśle jasno i wyraźnie.

Tak, mylił się. Tak, jego tłómaczenie dokumentu jest fałszywe. Słowo „igła“ nie odnosi się do zamku Valmerasa. Również i pod słowem „panny“ nie można rozumieć Elżbiety de Saint-Veran i jej kuzynki, gdyż dokument ten pochodzi z przed dwóch wieków.

Wszystko więc należy przerobić.

Jak?

Najlepszą podstawą nowych poszukiwań byłaby książka wydrukowana za Ludwika XIV. Ze stu egzemplarzy, wydrukowanych przez tego, kto miał być Maską Żelazną, dwa tylko ocalały z płomieni. Jeden był porwany przez kapitana straży i zagubiony, drugi został zachowany przez Ludwika XIV, przekazany Ludwikowi XV i spalony przez Ludwika XVI. Pozostała jednak kopia głównej kartki, zawierająca rozwiązanie problemu, a przynajmniej rozwiązanie kryptograficzne, wręczona Maryi Antoninie i schowana przez nią w okładce książki do nabożeństwa. Co się stało z tym papierem? Czy to był ten, który Beautrelet miał w swych rękach i który odebrał mu Lupin za pomocą pisarza Bredoux? A może znajduje się on jeszcze w książce do nabożeństwa Maryi Antoniny? Nasuwa się więc pytanie: Co się stało z modlitewnikiem królowej?

Po krótkim namyśle Beautrelet zwrócił się z zapytaniem do ojca swego przyjaciela, zamiłowanego i znanego zbieracza, używanego często za eksperta do oceniania zabytków historycznych.

— Modlitewnik Maryi Antoniny? — zawołał — ależ królowa wręczyła go swej pokojowej z rozkazem. by go oddała hrabiemu Fersenowi. Troskliwie przechowany w rodzinie hrabiego do ostatnich czasów, od lat pięciu znajduje się w witrinie...

— W witrinie?

— Muzeum Carnavalet.

— A kiedy Muzeum jest otwarte?

— Codziennie, otworzą go za dziesięć minut.

Gdy otwierały się drzwi dawnego pałacu pani de Serigne, Izydor wychodził ze swym przyjacielem z dorożki.

— Oho, pan Beautrelet!

Dziesięć osób powitało jego przybycie. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu poznał on całą grupę reporterów, opisujących „Sprawę Wydrążonej Igły“. Jeden z nich zawołał:

— Jak to się złożyło, wszyscy mieliśmy tę samą myśl! Trzeba uważać, Arseniusz Lupin może znajduje się między nami!

Weszli razem. Dyrektor uprzedzony, oddał się na ich usługi, zaprowadził ich przed witrinę i pokazał im małą skromną książeczkę bez żadnych ozdób. Ogarnęło ich jednak pewne wzruszenie na widok tej książki, której królowa dotykała się w swych tragicznych chwilach, na którą spływały łzy z jej zaczerwienionych od płaczu oczów... Nie śmieli brać jej do ręki i oglądać, mając wrażenie, iż popełniliby przez to świętokradztwo...

— Proszę, panie Beautrelet, niech pan obejrzy.

Izydor wziął książkę z niepokojem w duszy. Wyglądała ona zupełnie tak, jak ją opisał autor broszury. Pokryta była skórą poczerniałą, powycieraną, miejscami zużytą. Z jakiem drżeniem Beautrelet sprawdzał jej okładki! Czy to wszystko bajka? Czy też znajdzie jeszcze dokument pisany przez Ludwika XVI i oddany przez królowę swemu przyjacielowi?

Pod wierzchnią okładką nic nie było.

— Nic, — szepnął.

— Nic, — powtórzyli wszyscy jednogłośnie.

Przy spodniej jednak okładce, odciągnąwszy trochę skórę, ujrzał wolne miejsce. Wsunął tam palce... Jest coś... tak, czuje coś... jakiś papier...

— Oh, zawołał zwycięsko, wreszcie... czyż to możliwe?

— Prędzej! prędzej! — wołano. — Na co pan czeka?

Wyjął arkusik papieru złożony we dwoje.

— Niech pan czyta!... są jakieś słowa pisane czerwonym atramentem... możnaby powiedzieć, że krwią... jasną krwią... niechże pan czyta!...

Przeczytał:

Hrabiemu Fersenowi. Dla mego syna 16 października 1793... Marja Antonina.

I nagle Beautreletowi wyrwał się okrzyk zdumienia i przerażenia. Pod podpisem królowej znajdowały się dwa słowa pisane czarnym atramentem: „Arsenjusz Lupin“.

Jeden po drugim chwytali reporterzy ten kawałek papieru i powtarzali po kolei.

— Marya Antonina... Arseniusz Lupin...

Nastało milczenie. Ten podwójny podpis, te dwa imiona złączone, odkryte w głębi książki do nabożeństwa, ta relikwia, w której przeszło od wieku zachowywało się rozpaczliwe pożegnanie biednej królowej, ta straszna data 16 października 1793, kiedy spadła głowa królewska z pod noża, wszystko to wywierało jakieś tragiczne wrażenie.

— Arseniusz Lupin — wyszeptałz trwogą jeden z obecnych, wyrażając swe osłupienie na widok tego nazwiska szatańskiego obok imienia królowej.

— Tak, Arseniusz Lupin—powtórzył Beautrelet. Przyjaciel królowej nie mógł zrozumieć ostatniego wezwania umierającej. Żył z wspomnieniem, jakie mu przesłała ta, którą kochał, a nie zdołał domyślić się, co ono ma znaczyć. Lupin wszystko odkrył i zabrał.

— Co zabrał?

— Dokument! Dokument pisany przez Ludwika XVI i który trzymałem w swych rękach. Taki sam wygląd, tak samo złożony, te same czerwone pieczęcie. Rozumiem, dlaczego nie chciał mi zostawić dokumentu, którego znaczenie mógłbym odgadnąć z jego wyglądu...

— I co z tego?

— Ponieważ dokument, którego znam tekst, jest autentyczny, ponieważ widziałem na własne oczy ślad czerwonych pieczęci, ponieważ sama Marya Antonina potwierdza, że treść broszurki, przytoczonej przez p. Massibana, jest autentyczna, ponieważ rzeczywiście istnieje historyczna tajemnica wydrążonej Igły, jestem pewny, że uda mi się wszystko wyjaśnić.

— Jak? Czy ten dokument jest autentyczny, czy nie, jeżeli go pan nie odcyfruje, nie przyda się on na nic, gdyż Ludwik XVI zniszczył książkę, zawierającą tłómaczenie tajemnicy.

— Tak, lecz drugi egzemplarz, ocalony przez kapitana straży nie został zniszczony.

— Skąd pan o tem wie?

— A skąd pan wie, że został zniszczony?

Beautrelet zamilkł, potem powoli z przymkniętemi oczami, jakby chciał bardziej jeszcze skupić swą uwagę, zaczął mówić:

— Kapitan straży, posiadacz tajemnicy, wyjaśnił ją częściowo w swym pamiętniku, który odnalazł jego prawnuk, istotnej jednak jej treści nie podał. Dlaczego? Ponieważ chciał sam skorzystać z posiadania tego sekretu. Dowód? Jego zamordowanie. Inny dowód? Wspaniały brylant, znaleziony przy nim, a który zabrał z królewskiego skarbca, ukrywanego przed ludźmi i stanowiącego właśnie tajemnicę wydrążonej Igły. Lupin pozwolił mi tego domyślać się: Lupin nie kłamał.

— Do jakiego rezultatu pan dochodzi?

— Do takiego, iż sprawę tę należy rozgłosić i ogłosić w dziennikach, iż poszukujemy książki pod tytułem „Tajemnica Igły“. Może znajdzie się ona w jakiej prywatnej bibliotece na prowincyi.

Odpowiednia notatka została natychmiast zredagowana i Beautrelet, nie zwlekając, zabrał się zaraz do dzieła. Pierwszy ślad stanowiło zabójstwo popełnione w okolicy Gaillon. Tegoż dnia udał się do tego miasta. Nie zamierzał wcale odtwarzać zbrodni, popełnionej przed dwustu laty, bywają jednak fakty, o których wspomnienie pozostaje w tradycyach kraju. Kroniki lokalne zapisują je. Jakiś erudyt prowincyonalny, amator starych legend, mógł zebrać wszystkie, odnoszące się do danego faktu szczegóły i napisać o nim do miejscowych pism. Widział się z kilkoma takimi erudytami. Z jednym z nich, starym notaryuszem, przeglądał papiery więzienne, parafialne, klasztorne, nie wpadł jednak na żaden ślad odnoszący się do zabicia kapitana w XVII wieku. Nie zniechęcił się jednak tem i w dalszym ciągu czynił poszukiwania w Paryżu, gdzie może znajdowały się protokóły całej sprawy. Wysiłki jednak nie doprowadziły do niczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zagadka literacka.

Ułożył B. Ertel, Lwów.

Wymienić po jednem dziele podanych powieściopisarzy i poetów. Początkowe ich litery utworzą nazwisko poety polskiego.

Kraszewski ?
Sienkiewicz ?
Bolesławita ?
Rakowski ?
Żeromski ?
Słowacki ?
Króliński ?
Kaczkowski ?
Łozińska ?
Krasiński ?
Gruszecki ?
Sarnecki ?

Arytmograf trójkątny.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

W miejsce cyfr wstawić litery, aby utworzyły szereg wyrazów, o podanem niżej znaczeniu. Początkowe litery, czytane z góry na dół i pierwszy rząd poziomy utworzą nazwisko statku wojennego, używanego na rzekach.

1 2 3 4 5 2 6
2 6 7 3 4 8
3 8 9 7 6
4 9 7 6
5 2 6
2 10
6

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwa tegoż okrętu. 2. Kraj w Afryce południowej. 3. Dopływ Renu. 4. Postać mityczna grecka. 5. Nasyp kolejowy. 6. Rzeka w Syberyi. 7. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył Dr. Przybyłowicz, Trebinje.

Pierwsze, to rzeka w uroczej krainie
Z gór niebotycznych hen ku Adryi płynie,
Jako litere w greckim alfabecie
Z niewielkim trudem znajdziesz drugie trzecie.
Całość czarodziej, potęgą natchnienia
Zwykłe wypadki w istne cuda zmienia.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Znaleźć odpowiednie wyrazy, których środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwiska dwu sławnych encyklopedystów francuskich.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Moneta francuska. 3. Jeden z siedmiu mędrców greckich. 4. Miasto na Ukrainie. 5. Jeden z zabytków we Wenecyi. 6. Część Londynu, siedziba dworu, parlamentu i najwyższych władz. 7. Mieszkaniec Europy. 8. Bogini rzymska. 9. Inaczej gatunek. 10. Rodzaj tonacyi. 11. Przysłówek. 12. Ryba. 13. Wykaz majątku. 14. Instrument muzyczny. 15. Jeden z dwunastu znaków Zodyaku. 16. Samogłoska.

Logogryf.

Ułożył B. Ertel, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, by rząd środkowy nowo utworzonych wyrazów utworzył imię i nazwisko polskiego poety.

□
— □ —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Zwierzę amerykańskie. 3. Powieść Maciejowskiego. 4. Rzeka w Europie Wschodniej. 5. Spółgłoska. 6. Pierwiastek chemiczny. 7. Kwiat. 8. Broń. 9. Wyspy australskie. 10. Urzędnik turecki. 11. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył L. Bach w Mogile.

W trzech literach trzy znaczenia
Każde inne dla się:
Wspak trup koloru czerwienia,
Prostych obawiaj się.
Dwie ostatnie mało znaczne,
Jednak, Boże drogi,
Gdybym takich miał choć milion,
Nie byłbym ubogi.

Zagadka do przestawienia.

Ułożył K. Stamirowski, Skała.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Szych, Jędrek, bel, puka, równa, kawaler, kuna.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: *A. Dumasa (ojca):* **Córka regenta.** Romans historyczny w dwu tomach.